

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE



DOI: 10.32089/WBH.PHW.2026.1(295).0007

ORCID: 0009-0007-4833-1553

ORCID: 0009-0003-1092-926X

JOANNA RAFTOPULOS

Uniwersytet Gdański

ARTUR WODZYŃSKI

„Mój wrzesień 1939 roku. Wspomnienia byłego dowódcy 18 kompanii telefoniczno-kablowej Grupy Operacyjnej «Śląsk» Armii «Kraków»”

ABSTRACT

This article presents the memoirs of Reserve Lieutenant Józef Kundera (1908–1992), a communication officer who participated in the 1939 campaign as commander of the 18th Telephone and Cable Company subordinated to the “Śląsk” Operational Group. The account covers the period from 30 August to 29 September 1939, including general mobilization, the border battle, the retreat of the “Kraków” Army, the Battle of Tomaszów Lubelski, and the author’s attempt to fight his way to Kielce in civilian dress. These memoirs constitute a unique and valuable testimony of a participant in the 1939 campaign.

Wspomnienia porucznika rezerwy Józefa Kundery z udziału w kampanii polskiej od 1 do 25 września 1939 r. zostały spisane po wojnie, w 1967 r., w postaci maszynopisu. Dokument przechowywała rodzina. Jego kopię przekazała do opracowania Arleta Kundera, wnuczka Józefa. Drugi egzemplarz znajduje się w zbiorach Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Wedle informacji uzyskanych od rodziny, Józef Kundera spisywał swoje wspomnienia w 1967 r., nie posiłkując się żadnymi notatkami sporządzonymi w czasie wojny. Najbliżsi opisywali go jednak jako człowieka o doskonałej pamięci, który potrafił po wielu latach

opowiadać o szczegółach przebiegu swojej służby wojskowej z dokładnością do konkretnego dnia. Niestety, z wyjątkiem wykorzystanego w tym artykule maszynopisu, wspomnienia Józefa Kundery zachowały się jedynie we fragmentarycznym, ustnym przekazie rodzinnym. Jego motywacją do spisania dziennika z kampanii 1939 r. miała być chęć utrwalenia wydarzeń, aby uchronić je od zapomnienia i zachować dla kolejnych pokoleń. Według wnuczki Józef Kundera nie miał zamiaru starać się o publikację maszynopisu na łamach prasy bądź w formie książkowej – pisał do tzw. szuflady. Można się domyślać, iż nadana wspomnieniom forma dziennika służyła ich chronologicznemu uporządkowaniu. Ze względu na czas, w którym tekst powstawał (była to druga połowa lat sześćdziesiątych), próżno w nim szukać wzmianek o napaści Armii Czerwonej na Polskę 17 września 1939 r. Józef Kundera planował po przejściu na emeryturę zająć się spisywaniem przeżyć z okresu okupacji niemieckiej, co niestety uniemożliwiły mu ciężkie obrażenia odniesione w wypadku samochodowym w 1974 r. Utraciwszy pełną władzę w rękach, jedynie z dużym trudem i w ograniczonym zakresie mógł posługiwać się maszyną do pisania.

Osoby, które Kundera wymienia we wspomnieniach, zostały zweryfikowane w Roczniku Oficerskim z 1939 r. i Roczniku Oficerskim Rezerw z 1934 r. Nie odnaleziono wszystkich żołnierzy, co najprawdopodobniej wynika z błędnego zapisu imienia lub/i nazwiska. Takie przeinaczenia są jednak powszechne przy spisywaniu wspomnień po długim czasie. Pisownia tekstu została uwspółcześniona.

18 kompania telefoniczno-kablowa, w której por. Józef Kundera służył w czasie kampanii 1939 r., została zmobilizowana pod koniec sierpnia przez stacjonujący w Krakowie 5 Batalion Telegraficzny na potrzeby sztabu Grupy Operacyjnej (dalej: GO) „Śląsk”, dowodzonej przez gen. bryg. Jana Jagmina-Sadowskiego. GO „Śląsk” powstała 23 marca 1939 r. równocześnie z macierzystą Armią „Kraków”. W jej skład weszły 23 Dywizja Piechoty (dalej: DP), 55 Dywizja Piechoty Rezerwowej (dalej: DPR), Grupa Forteczna Obszaru Warownego „Śląsk” o równowartości mniej więcej brygady piechoty oraz szereg jednostek wsparcia. Armia „Kraków”, dowodzona przez gen. bryg. Antoniego Szyllinga, otrzymała zadanie obrony Śląska i zachodniej Małopolski. Miała ona odegrać kluczową rolę w strategicznym planie Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, późniejszego Naczelnego Wodza marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego. Przewidywano bowiem, iż rozlokowane w północnej, północno-zachodniej

i zachodniej części Polski armie „Pomorze”, „Poznań”, „Modlin” oraz „Łódź” będą zmuszone pod naporem niemieckim do stopniowego odwrotu w kierunku linii rzek Narwi i Wisły. Armia „Kraków” miała ubezpieczyć ten manewr od południa, prowadząc twardą obronę na ufortyfikowanych pozycjach stosunkowo blisko granicy i stając się niejako wielkim „zawiasem” całego polskiego ugrupowania. Koncepcji tej sprzyjała pozornie bezpieczna, oparta na paśmie Karpat południowa flanka Armii „Kraków”. Jednak wprowadzenie wojsk niemieckiej 14 Armii na teren podporządkowanej III Rzeszy Słowacji postawiło ów plan pod znakiem zapytania. Pospiesznie utworzona w lipcu 1939 r. Armia „Karpaty” rozporządzała zaś zbyt skromnymi siłami, aby skutecznie osłonić słowacką granicę. Sama Armia „Kraków” z zaplanowanych siedmiu dywizji piechoty do 1 września 1939 r. otrzymała jedynie pięć (6 DP, 7 DP, 21 Dywizję Piechoty Górskiej /dalej: DPG/, 23 DP oraz 55 DPR), ponadto 1 Brygadę Górską (dalej: BG), Krakowską Brygadę Kawalerii (dalej: BK) oraz zmotoryzowaną 10 BK. Tymczasem linia obrony sięgała od Częstochowy na północy do Rabki na południu. Po wybuchu wojny siły Armii „Kraków” okazały się zbyt szczupłe, aby skutecznie powstrzymać niemieckie natarcie w jej pasie działań. Już pierwszego dnia wojny zarysowało się niebezpieczeństwo oskrzydlenia od południa, a na zagrożony odcinek gen. Szylling zmuszony był skierować swoją odwodową 10 BK. Na północnym skrzydle armii z kolei na 7 DP spadło natarcie niezwykle silnego niemieckiego XVI Korpusu Armijnego¹, wskutek czego polska wielka jednostka została do 3 września praktycznie rozbita, co doprowadziło do zerwania łączności z Armią „Łódź” i powstania luki w polskiej linii obrony. Już 2 września 1939 r. Naczelnny Wódz, wprawdzie bardzo niechętnie, zmuszony był zezwolić na odwrót Armii „Kraków” do linii Sanu. Jednak również tam nie udało się zorganizować stałej obrony. Stale oskrzydłana przez pancerne jednostki Wehrmachtu Armia „Kraków” po dwutygodniowym odwrocie, w czasie którego przepadły 7 DP, 21 oraz 22 DPG, mocno osłabiona dotarła ostatecznie na Lubelszczyznę. Tam w dniach 18–20 września 1939 r., po połączeniu z dowodzoną przez gen. dyw. Tadeusza Piskora Armią „Lublin”, stoczyła ostatni, zakończony kapitulacją bój pod Tomaszowem Lubelskim².

¹ Potocznie, lecz błędnie, zwany często XVI Korpusem Pancernym.

² Dokładny opis przygotowań do wojny oraz przebiegu działań Armii „Kraków” w 1939 r. znaleźć można w opracowaniach: Władysław Steblik, *Armia „Kraków” 1939* (Kraków: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1975); Marian Porwit, *Komentarze do historii*

Armia „Kraków” doczekała się spuścizny wspomnieniowej swoich byłych żołnierzy. Na pierwszym miejscu należy wymienić oczywiście opublikowane w 2007 r. wspomnienia dowódcy, gen. bryg. Antoniego Szyllinga (*Moje dowodzenie w roku 1939 r.*, wstęp Marian Zgórniak, oprac. Piotr Mikietyński /Kraków: Polska Akademia Umiejętności, 2007/). Z wyższych dowódców pamiętniki opublikowali także dowódca etapów gen. bryg. Aleksander Narbut-Łuczynski (*U kresu wędrówki. Wspomnienia* /Londyn: Gryf Publications, 1966/), szef Oddziału III płk dypl. Jan Rzepecki (*Wspomnienia i przyczynki historyczne* /Warszawa: „Czytelnik”, 1984/), dowódca 10 Brygady Kawalerii płk Stanisław Maczek (*Od podwoły do czołga. Wspomnienia wojenne 1918–1945* /Lublin–Londyn: Towarzystwo Naukowe KUL: Orbis Books, 1990/), dowódca 201 Pułku Piechoty ppłk Władysław Adamczyk (*Przeciw nawale: rok 1939; pamiętnik dowódcy 201 pułku piechoty* /Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1970/). Warto wymienić także publikacje młodszych stopniem weteranów walk Armii „Kraków”: Franciszka Kłaputa³, Karola Skrzypka⁴, Tadeusza Sztumberk-Rychtera⁵, Jerzego Nowakowskiego⁶, Zbigniewa

polskich działań obronnych 1939 r., t. 1, *Plany i bitwy graniczne*, t. 2, *Odwrót i kontrofensywa*, t. 3, *Bitwy przebojowe i obrona bastionów* (Warszawa: Czytelnik, 1983); Ludwik Głowacki, *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939* (Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1976). Warte uwagi są także następujące publikacje: Tadeusz Jurga, *Obrona Polski 1939* (Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1990); Paweł Piotr Wiczorek, *Kampania 1939 roku* (Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 2001); Leszek Moczulski, *Wojna polska 1939* (Warszawa: Bellona, 2009); Czesław Grzelak i Henryk Stańczyk, *Kampania polska 1939. Początek II wojny światowej* (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2005); Jan Zieliński, *Żołnierz nie odszedł bez walki...* (Katowice: „Śląsk”, 1981); Apoloniusz Zawilski, *Bitwy polskiego września* (Kraków: Znak Horyzont, 2019). Coraz więcej wielkich jednostek Armii „Kraków” i stoczonych przez nie bitew doczeka się ponadto w ostatnich latach opracowań monograficznych. Zob. Przemysław Dymek, *22. Dywizja Piechoty Górskiej (2. Dywizja Górską)*, t. 1, *Meritum*, t. 2, *Annexis* (Poznań: Wydawnictwo PIU Geopertus, 2019); Adam Kurus, *Czołgi na przedmieściach. 7 Dywizja Piechoty w obronie Częstochowy 1–3 września 1939 roku* (Oświęcim: Napoleon V, 2015); Jerzy Majka, *Brygada Motorowa płk. Maczka. 10. Brygada Kawalerii 1937–1939* (Rzeszów: Libra PL, 2016); Janusz Ryt, *Bitwa pszczyńska 1939* (Pszczyna: Wydawnictwo Infopres. Oficyna Drukarska Zdzisław Spyra, 2007).

³ Franciszek Kłaput, *Wspomnienia kaprala z września 1939* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1983).

⁴ Karol Skrzypek, *Podkarpackim szlakiem Września* (Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”, 1986).

⁵ Tadeusz Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechur* (Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1967).

⁶ Jerzy Nowakowski, *Z proporczykiem na antenie* (Warszawa: „Czytelnik”, 1986).

Czczot-Gawraka⁷, Józefa Kuropieski⁸, Mieczysława Borchólskiego⁹, Bolesława Surówki¹⁰, Ludwika Ferensteina¹¹, Eryka Nanke¹², Juliana Aleksandrowicza¹³ czy Jacka Woźniakowskiego¹⁴. Wspomnienia ukazywały się także na łamach periodyków naukowych, m.in. „Wojskowego Przeglądu Historycznego”¹⁵. Wydano również kilka antologii wspomnień żołnierzy Armii „Kraków”¹⁶.

Mogłoby się więc wydawać, że historiografia kampanii 1939 r. jest już wystarczająco nasycona wspomnieniami żołnierzy Armii „Kraków”. Jednak unikatowa wartość wspomnień Józefa Kundery wynika przede wszystkim z tego, jakie zajmował stanowisko, a dodatkowo z jego doskonałej pamięci, dzięki której zapiski są bardzo szczegółowe. Por. Józef Kundera odbył kampanię 1939 r. jako dowódca kompanii. Jeden z autorów niniejszego tekstu (Artur Wodzyński), przygotowując do opublikowania książkę – *W odwrocie i walce. Codziennosc żołnierzy polskich podczas kampanii 1939 roku* (Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, 2013), stwierdził w trakcie kwerendy, iż opublikowane relacje oficerów tego właśnie szczebla i pełniących tę właśnie funkcję są dość rzadkie. Wśród materiałów źródłowych przeważają bowiem relacje, pamiętniki

⁷ Zbigniew Czczot-Gawrak, *Ze wspomnień dyplomatycznych, żołnierskich i innych* (Warszawa: Studio Wydawniczo-Genologiczne „Familia”, Piotr Mysłakowski, 1999).

⁸ Józef Kuropieska, *Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939* (Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1972).

⁹ Mieczysław Borchólski, *Z saperami generała Maczka* (Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1990).

¹⁰ Bolesław Surówka, *Było – minęło* (Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”, 1980).

¹¹ Ludwik Ferenstein, *Czarny naramiennik* (Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1984).

¹² Eryk Nanke, *Cena bycia innym*, do druku przyg. Janusz Spyra (Kraków: „Księgarnia Akademicka”, 2000).

¹³ Julian Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora „Twardego”* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1967).

¹⁴ Jacek Woźniakowski, *Ze wspomnień szczęściarza* (Kraków: „Znak”, 2009).

¹⁵ Np. Karol Rudziński, „Wspomnienia dowódcy kompanii 73 pp z walk we wrześniu 1939 r.”, *Wojskowy Przegląd Historyczny* 29, nr 4 (110) (1984): 179–192. Henryk Świetlicki, „Wspomnienia majora Henryka Świetlickiego, dowódcy 51 Dywizjonu Pancernego Krakowskiej Brygady Kawalerii z walk wrześniowych 1939 roku”, oprac. Antoni Nawrocki, *Przegląd Historyczno-Wojskowy* 8, nr 4 (219) (2007): 190–204.

¹⁶ Np. Kazimierz Remian, *Tarnowscy żołnierze września*, przyg. do druku Stanisław Potępa i Marek Popiel (Tarnów: Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne: Muzeum Okręgowe w Tarnowie, 2001); Andrzej Konieczny i Jerzy Pelc-Piastowski, *Wisła ruszyła o świcie* (Katowice: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984).

i wspomnienia oficerów piechoty, kawalerii i artylerii pełniących funkcje dowódców plutonów, podchorążych pełniących funkcje zastępców dowódców plutonu lub dowódców drużyn oraz podoficerów. Szerszy „horyzont zdarzeń” widziany przez por. Kunderę wart jest ukazania większemu gronu badaczy i czytelników. Szczegółowy, pokrywający się z faktami opis przebiegu działań, uzupełniony jest opiniami autora oraz relacjami z samej walki, co dodatkowo podnosi wagę tego materiału. Dodatkowym atutem jest to, że por. Kundera dowodził kompanią łączności. Ta niedoceniana często broń Wojska Polskiego nie doczekała się jak dotąd pełnej monografii działań w 1939 r.¹⁷, a opublikowane źródła wspomnieniowe są raczej ubogie w szczegóły¹⁸. Co gorsza, autorzy wielu spośród nich często nie mieli możliwości pełnienia służby łącznościowej w czasie kampanii ze względu na jej manewrowy charakter (wobec posługiwania się przez WP głównie wymagającą żmudnego rozwijania kabli łącznością telefoniczną), szybką utratę sprzętu, wykorzystanie żołnierzy łączności w charakterze zwykłej piechoty bądź kawalerii czy wreszcie szybkie rozbitcie oddziałów. Dlatego wspomnienia dowódcy jednostki łączności funkcjonującej przez niemal trzy tygodnie kampanii 1939 r. wyróżniają się pozytywnie na tle innych publikacji o podobnej treści i pozwalają przyrzeć się temu, na czym polegały działania łącznościowców w warunkach polowych.

Biogram Józefa Kundery został odtworzony na podstawie artykułu „Wspomnienia o moim ojcu”¹⁹ Małgorzaty Kundery-Leśniak, córki Józefa Kundery, informacji przekazanych przez jego wnuczkę Arletę oraz informacji pozyskanych z publikacji książkowych wymienionych w bibliografii.

¹⁷ Jedną z nielicznych publikacji poruszających tematykę ówczesnej łączności wojskowej jest opracowanie autorstwa płk Heliodora Cepy (*Wybrane zagadnienia łączności armii II Rzeczypospolitej*, do druku przyg. Jan Tarczyński (Warszawa: Z.P. Poligrafia, 2007).

¹⁸ Można tu wymienić np. Bolesław Kłosiewicz, *Wspomnienia: od Suwalskiej Brygady Kawalerii Armii Obronnej, rok 1939, do 9. Dywizji Podlaskiej Armii Krajowej* (Warszawa: Wydawnictwo Max Media, 2006). Czesław Bełkowski, *Wspominki: wspomnienia absolwenta Politechniki Warszawskiej* (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej, 2008); Andrzej Janicki, *Na rozkaz: wspomnienia 1937–1947* (Henley-on-Thames–Oxon: Wydawnictwo Prowincji Księży Marianów w Anglii, 1995); Antoni Caputa, *Z Pietrzykowic w szeroki świat* (Waterloo: s.n., 1978). Jerzy Hryniewicz, *Turysta Sikorskiego i powojenne przygody w Peerelu* (Lublin: „Norbertinum”, 2001); Eugeniusz Buczyński, *Smutny wrzesień* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1985). Ryszard Matuszewski, *Chmury na pogodnym niebie* (Warszawa–Nadarzyn: „Vipart”, 1998). Marian Suski, *Wspomnienia* (Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2002).

¹⁹ Małgorzata Kundera-Leśniak, „Wspomnienia o moim ojcu”. *Zeszyty historyczne* Olkusza nr 15 (2013): 44–52.

Józef Kundera urodził się 14 października 1908 r. w Końskich na Kielecczyźnie, na terenie zaboru rosyjskiego. Ukończył Szkołę Handlową w Kielcach w 1927 r., a następnie pracował w banku w tej samej miejscowości na stanowisku młodszego referenta. W 1930 r. został powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 2 Batalionie Telegraficznym w Jarosławiu. W 1931 r. ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu, w późniejszym okresie został mianowany na stopień podporucznika rezerwy²⁰. Do Olkusza trafił na przełomie 1932 i 1933 r. Tutaj otrzymał możliwość pracy w Urzędzie Skarbowym. 10 kwietnia 1939 r. wziął ślub z Alicją, z zawodu pielęgniarką, absolwentką Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek w Krakowie. Po ślubie został przeniesiony służbowo do pracy w Izbie Skarbowej w Kielcach. W tym samym mieście pracowała również jego małżonka. Pod koniec sierpnia 1939 r. został zmobilizowany w stopniu porucznika do Grupy Operacyjnej „Śląsk” Armii „Kraków”, gdzie objął funkcję dowódcy 18 kompanii telefoniczno-kablowej. Szlak bojowy zakończył 25 września 1939 r. pod Tomaszowem Lubelskim. Następnie, uniknąwszy niewoli niemieckiej, powrócił do Kielc. Wraz z żoną zaangażował się w działalność konspiracyjną, używając pseudonimów „Bartosz” i „Orlik”. Jednocześnie dalej pracował w Izbie Skarbowej, pozyskując informacje na potrzeby Związku Walki Zbrojnej/Armii Krajowej (dalej: ZWZ/AK). W 1940 r. został komendantem Placówki ZWZ/AK Kielce Wschód (pełnił tę funkcję do grudnia 1942 r.), a później szefem Referatu V Łączność Obwodu Kielce. W ramach mobilizacji do akcji „Burza”, na początku sierpnia 1944 r. został oficerem łączności odtworzonego 4 Pułku Piechoty Legionów AK, awansował do stopnia kapitana i został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. W marcu 1945 r. powrócił do Olkusza, gdzie przyjął stanowisko początkowo zastępcy, później Naczelnika w Urzędzie Skarbowym. W 1953 r. w wieku 45 lat został wysłany na przedwczesną rentę (później odebraną), co było pretekstem do usunięcia go ze stanowiska. W okresie 1951–1957 był inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa, o czym świadczą akta zgromadzone w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej²¹. Józef Kundera według przekazu rodziny zdawał

²⁰ Niestety w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego (CAW) nie zachowały się rozkazyienne 2 Batalionu Telegraficznego ani też Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności z lat 1930–1931, co nie pozwala ustalić dokładnego przebiegu służby Józefa Kundery.

²¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie (dalej: AIPN Kr), Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Krakowie [1945] 1983–1990, IPN Kr 010/2590, Sprawa ewidencyjno-obsługowa dot. Józefa Kundery, Kraków, 1951–1957. W zasobie Archiwum

sobie sprawę z tego, że znajduje się w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji, jednak nigdy nie poruszał tego tematu w rozmowach z rodziną, ograniczając się do zwięzłych zapewnień, że opowie o tym swoim dzieciom, kiedy będą dorosłe. Jego stosunek do powojennej rzeczywistości wyrażał się w stwierdzeniu: „Nie o taką Polskę walczyłem”. Zarazem Józef Kundera miał być realistą, który rozumiał, że nieprędko dojdzie w Polsce do politycznych przemian i trzeba starać się przeżyć z rodziną w takich warunkach, jakie istnieją. Do pracy w administracji państwowej został przywrócony w 1957 r. na fali rehabilitacji osób represjonowanych w okresie stalinowskim. Pracował w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, następnie w Powiatowej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Olkuszu. W tym czasie zaangażował się w działalność społeczną w Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (dalej: ZBoWiD) oraz Komitecie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Według przekazu rodziny chętnie uczestniczył w życiu społeczności kombatanckiej, prowadził korespondencję z dawnymi towarzyszami broni²², był inicjatorem uroczystości rocznicowych, upamiętnień i odsłaniania pomników. W 1973 r. został awansowany do stopnia majora, a po 1989 r. podpułkownika Wojska Polskiego w stanie spoczynku. W 1974 r. uległ groźnemu wypadkowi, który pozbawił go pełnej sprawności fizycznej. Zmarł w Olkuszu w 1992 r.

Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach (dalej: AIPN Ki) znajduje się ponadtoteczka personalna Józefa Kundery jako członka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej (AIPN Ki, Kolekcja: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Okręgu w Kielcach, IPN Ki 261/2627, Teczka personalna członka Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej dot. Józef Kundery, Kielce, 1977–1991), a w zasobie Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej: AIPN w Warszawie) korespondencja Józefa Kundery z Zygmuntem Moledzińskim z lat 1982–1984 (AIPN w Warszawie, Archiwum osobiste: Zygmunt Molendziński, 4014/46, Korespondencja z kapitanem Józefem Kunderą pseudonim „Orlik”, byłym szefem łączności 4 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej, 1982–1984).

²² M.in. dostarczał Wojciechowi Borzobohatemu obszerne materiały do pracy poruszającej temat konspiracji i partyzantki ZWZ/AK w okręgu radomsko-kieleckim.

Kapitan rez. Józef Kundera

Mój wrzesień 1939 roku

Wspomnienia byłego dowódcy 18 kompanii telefoniczno-kablowej
Grupy Operacyjnej „Śląsk” Armii „Kraków”

Wstęp

30 sierpnia /środa/

Pochyłony na biurkiem redagowałem pismo w sprawie służbowej pilnej i ważnej, nie zwracając nawet uwagi na wejście kogoś do mego pokoju.

– Przed chwilą rozlepiono na mieście afisze mobilizacyjne – posyłałem słowa – pierwszy dzień mobilizacji przypada jutro. Poderwałem się z krzesła. W pokoju było nas trzech. Dwaj nadeszli mężczyźni to byli uczestnicy I wojny światowej, w tym czasie już w wieku nie objętym obowiązkiem służby wojskowej. Wzrok swój skierowali na mnie. Byłem młodym oficerem rezerwy w stopniu porucznika, posiadaczem karty mob. Na pierwszy dzień powszechnej mobilizacji z przydziałem do 5 Batalionu Telegraficznego w Krakowie.

Dochodziła godzina 15-ta – koniec urzędowania. Jak nigdy dotąd natychmiast opuściłem biuro, kierując się do domu na obiad. Na ulicach Kielc niesamowity ruch, wokół słupów z rozlepionymi afiszami tłoczno, moc młodych mężczyzn, niewątpliwie rezerwistów, wczytujących się w tekst obwieszczenia mobilizacyjnego. Między cywilami widać już wielu w mundurach wojskowych. Rozpoznaję paru znajomych kolegów.

W mieszkaniu zastałem żonę, która tuż przede mną wróciła z pracy. Wie już o wszystkim, czytała bowiem obwieszczenia mobilizacyjne. Przy obiedzie grobowa cisza. Nasuwają mi się uporczywie pytania, czy będzie wojna, czy też jej nie będzie? Naturalnie, jeżeli będzie, to z mobilizacji nie wrócę do domu. Zaczynają krzyżować się świeże plany naszego rodzinnego życia. Zaledwie cztery miesiące minęły od naszego ślubu, drugi miesiąc znajdujemy się razem w z trudem zdobytym mieszkaniu. Szybko zmieniłem się w żołnierza i dla załatwienia szeregu spraw domowych wyszedłem na miasto z żoną w mundurze oficerskim. Ostatnią noc spędziłem bezsennie w domu. Snułem znów plany przyszłości – lecz tym razem już nieco inne.

31 sierpnia /czwartek/

Rano, ale już jako żołnierz, udałem się do biura celem przekazania zastępcy mego działu pracy. Po załatwieniu formalności nastąpiły

serdeczne pożegnania, szczere życzenia rychłego i szczęśliwego powrotu. Najbliższy pociąg z Kielc do Krakowa odchodził o godz. 15.15. Na dworcu krótkie pożegnania z rodziną. Pociąg załadowany był prawie samymi rezerwistami, a na trasie przybywało ich coraz więcej. Wielki entuzjazm, rozlegały się wesołe śpiewy żołnierskie, gdzieś tam tylko widać było ukradkiem ocierane łzy matek, żon, dzieci lub zakochanych dziewczyn. Z przeszło godzinnym opóźnieniem wtoczył się pociąg na dworzec kolejowy w Krakowie. W koszarach zgłosiłem się już o szarówe i zameldowałem się u zastępcy dowódcy 5 Batalionu Telegraficznego, mjr. Batowskiego²³ i oficera mob. por. Kępy²⁴. Przyjęli mnie serdecznie, ale i z pewną wymówką, iż oczekiwali mnie od samego rana. Odprawa krótka – zostałem mianowany d-cą 18 kompanii telefoniczno-kablowej, miejsce postoju oddziału wyznaczone w podkrakowskiej wsi Olszanica położonej obok kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Wszelkie dokumenty mob. zostały już wręczone jednemu z d-ców plutonu (ppor. rez. Wójcikowskiemu) i miałem je podjąć po przybyciu na miejsce. Motocykl z przyczepą czekał już na dziedzińcu koszarowym, by mnie przewieźć na wyznaczone miejsce. W drodze do Olszanicy rozmyślałem, czy podołam nałożonym na mnie obowiązkom. Kilkakrotnie w czasie służby czynnej i ćwiczeń w rezerwie dowodziłem tylko plutonem. Miałem wprowadzić za sobą ukończony kurs d-ców plutonu i szefów łączności małych jednostek, ale praktycznie od dziś zostałem d-cą kompanii. Czas rozmyślań się skończył. Przybyliśmy na miejsce. W małej sali murowanej szkółki zastałem dwóch d-ców plutonów, szefa kompanii oraz kilkunastu żołnierzy spoczywających w sadzie pod drzewami. Należało co rychlej zapoznać się szczegółowo z instrukcją mobilizacyjną, do czego z miejsca się zabrałem. Przy lampce naftowej, bowiem światła elektrycznego we wsi nie

²³ Tadeusz Batowski (ur. 1896 – zm. 1959) – żołnierz Legionów, w okresie międzywojennym oficer służby stałej WP, w 1939 r. w stopniu majora i zastępca dowódcy 5 Batalionu Telegraficznego, w trakcie kampanii 1939 r. dowódca improwizowanego batalionu w zgrupowaniu gen. Wacława Scaevoli-Wieczorkiewicza. Późniejsze losy nieznane. Odznaczony Krzyżem Niepodległości, dwukrotnie Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi. Brak informacji o dalszych losach. Zob. Ryszard Rybka i Kamil Stepan, *Rocznik oficerski 1939: stan na dzień 23 marca 1939* (Kraków: Księgarnia Akademicka. Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, 2006), 263.

²⁴ Marian Bronisław Kępa (ur. 1911 – zm.?) – absolwent Szkoły Podchorążych Inżynierii (rocznik 1934), w 1939 r. oficer mobilizacyjny 5 Batalionu Telegraficznego, odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 269.

było, pogrążyłem się w studiowaniu dokumentów nazwanych urzędowo instrukcją mobilizacyjną. Nieprzespana poprzednia noc, zmęczenie ogólne i wrażenia dnia bieżącego nie stwarzały warunków do zrozumienia instrukcji, a chrapanie obok spoczywających kusiło do snu. Około północy poprosiłem czuwającego przed szkołą rezerwistę (trudno nazwać go wartownikiem, był bowiem bez broni i w cywilnym ubraniu), by mnie zbudził około godziny 4-tej rano i złożwszy na wspartych na ławie szkolnej rękach głowę, twardo zasnąłem.

Działania wojenne

1 września /piątek/

O godz. 4-tej byłem już na nogach. Zabrawszy lampę naftową i teczkę z aktami, wyszedłem na ganek szkolny. Krótki sen i świeże powietrze podziały dodatkowo na mój stan. Szybko przyswajałem sobie zarządzenia, instrukcje.

Nagle wśród ciszy nocnej posłyszałem szum motorów, wybiegłem na dziedziniec i choć unosiła się gęsta mgła ujrzałem na niewielkiej wysokości cztery szybko przelatujące samoloty z czarnymi krzyżami na płatach skrzydeł. Nie ulegało wątpliwości, że były to maszyny niemieckie. Spojrzałem mimo woli na zegarek, który wskazywał godz. 4.30 i za chwilę doszły mnie z oddali detonacje. Było to pierwsze bombardowanie naszego lotniska w Balicach. Wstał dzień. Samochodami dowożono z batalionu z Krakowa rezerwistów. Przybyły również zmobilizowane chłopskie parokonno podwoje. Zająłem się czynnościami organizacyjnymi kompanii. Pochłonięty zajęciami, ani się spostrzegłem, że nadeszło już południe. W pewnym momencie przybiegł do mnie jeden z żołnierzy i zakomunikował, że jestem proszony do kierownika szkoły. Przed budynkiem szkolnym, w którym również mieszkał kierownik, stała dość duża grupa moich żołnierzy i słuchała komunikatów radiowych. Przybyłem nieco za późno, bowiem orędzie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej o stanie wojny Polski z Niemcami zostało już odczytane, a ja dosłyszałem tylko końcowe słowa wezwania do armii płka Umiastowskiego²⁵ – „żołnierze, celnie strzelajcie”

²⁵ Roman Umiastowski (ur. 1893 – zm. 1982) – działacz niepodległościowy, w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, a następnie w I Korpusie Polskim, uczestnik odsieczy Lwowa. W okresie międzywojennym pełnił różne funkcje dowódcze, w 1939 r. szef propagandy w Sztabie Naczelnego Wodza. Zasłynął nieprzemyślanym radiowym apelem do nie zmobilizowanych jeszcze młodych mężczyzn, w którym wezwał ich do ewakuacji „na wschód” w celu zgłoszenia się do wojska, nie podając jednak dokładnych instrukcji, gdzie mają się

Wiadomość o napaści hitlerowskich Niemiec na Polskę rozeszła się lotem błyskawicy wśród przybyłych na dziedziniec szkolny żołnierzy. Z ust żołnierskich popłynęły melodyjne słowa hymnu narodowego, posłyszałem stuk zwierających się obcasów, stających na baczność i wszyscy już zgodnym rytmem śpiewali mazurka Dąbrowskiego. A gdy po odśpiewaniu jednej zwrotki umilkli, spostrzegłem wzrok ich utkwiony we mnie. I poczułem wtedy, że między nami wytwarza się jakaś ogromna więź, którą trudno wyrazić słowami. Zdałem sobie sprawę z odpowiedzialności jaka mnie czeka za powierzonych mi ludzi. Nim dałem komendę do rozejścia się, postanowiłem w duchu, że ludzi tych nie opuszczę do ostatniej chwili.

Z batalionu z Krakowa nadjechał ostatni transport rezerwistów, przywieziono również umundurowanych. Stan osobowy był już pełny, zgodny z instrukcją mob. Należało przystąpić do umundurowania, dokonania podziału na plutony, drużyny, wyznaczenia d-ców plutonów, ich zastępców, d-ców drużyn. Do wieczora czynności te zostały zakończone. Na rano zostałem telefonicznie wezwany do dowództwa batalionu po uzupełnienie umundurowania, broni, sprzętu łączności i środków finansowych do samodzielnego prowadzenia gospodarki aprowizacyjnej. Było już późno, gdy ułożyłem się do snu.

2 września /sobota/

O wyznaczonej godzinie byłem w Krakowie, na ul. Rajskiej. Miłe, lecz krótkie spotkanie z dawnymi kolegami, oczekującymi na przydziały służbowe (między innymi z por. rez. adw. Antonim Ziółkowskim²⁶ z Olkusza). Fasowanie dla kompanii sprzętu, broni i odzieży poszło sprawnie, ale spotkało mnie pewne rozczarowanie. Broń była bowiem przestarzała – karabiny francuskie z poprzedniej wojny – berthieri i lebelle²⁷ –

udać. W rezultacie tysiące ludzi opuściło Warszawę, blokując drogi i błakając się w poszukiwaniu nieistniejących centrów mobilizacyjnych. Odwołany ze stanowiska, opuścił Polskę 18 września 1939 r. Resztę wojny spędził na Zachodzie, po 1945 r. na emigracji w Londynie. Zob. Piotr Eberhardt, „Roman Umiastowski: zapomniany polski geograf”, *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica* nr 17 (2014): 147–160.

²⁶ Antoni Benedykt Ziółkowski (ur. 1901 – zm.?) – w 1934 r. oficer rezerwy Powiatowej Komendy Uzupełnień (dalej: PKU) Miechów, pokojowy przydział do 6 Batalionu Telegraficznego, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski rezerw 1934* (Warszawa-Londyn: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, 2003), 177.

²⁷ Karabiny i karabinki Berthier i Lebel były produkowane we Francji od końca XIX wieku. Szeroko stosowane w czasie I wojny światowej, po 1918 r. znalazły się także na wyposażeniu Wojska Polskiego. W 1939 r. były już całkowicie przestarzałe, uzbrojono w nie część oddziałów Obrony Narodowej (dalej: ON).

a ja osobiście zamiast wymarzonego Visa²⁸, całą kampanię wrześniową odbyłem z własnym pistoletem FN kal. 6,35²⁹. Musiałem sobie, jak również i podległym mi żołnierzom wytłumaczyć, że nie byliśmy oddziałem bezpośrednio walczącym, lecz łącznością i dla własnej obrony wystarczyć miały nawet stare karabiny. Gorzej natomiast było z wyjaśnieniem, że otrzymana broń zaspakajała zaledwie połowę stanu kompanii.

Co rychlej wróciłem do Olszanicy, gdyż zgodnie z instrukcją mob. i osobistą zapowiedzią mjra Batowskiego ustalono na godz. 16-tą gotowość kompanii do przeglądu.

Stan kompanii był pełny i wynosił: dwóch oficerów i 160 szeregowych, w tym dwóch podchorążych i 15-tu podoficerów.

Z wyjątkiem szefa kompanii (zawodowy plutonowy) i podoficera żywnościowego (kapral nadterminowy) – wszyscy byliśmy rezerwistami.

Tabor stanowiły dwie o zaprzęgu konnym taczanki i 28 parokonnych wozów chłopskich, dwa samochody ciężarowe i dwa samochody osobowe (Mercedesy) oraz 12 koni wierzchowych – wszystko z mobilizacji.

Obsada personalna

Dowódca kompanii – por. rez. Józef Kundera

Dowódca I plutonu – ppor. rez. Jan Wójcikowski³⁰

Dowódca II plutonu – plut. pchor. Zygmunt Krotowski

Szef kompanii – plut. zaw. Stefan Kitka

Podoficer gospodarczy – kpr. nadterm. Witos

Telemechanik – kpr. rez. Kowalski

Punktualnie przybył z-ca d-cy 5 Batalionu Telegraficznego z Krakowa mjr Batowski. Po złożeniu przeze mnie raportu odbyła się przysięga i przegląd. Major wyraził uznanie i podziękowanie za sprawne i terminowe zorganizowanie oddziału i oświadczył, że dalsze rozkazy

²⁸ Vis – polski pistolet samopowtarzalny, produkowany od 1935 r., nazwa pochodzi od pierwszych liter nazwisk konstruktorów Piotra Wilniewczyca i Jana Skrzypińskiego. Do wybuchu wojny nie udało się w pełni wyposażyć w Visy nawet kadry zawodowej, wskutek czego pistolet ten bardzo rzadko wydawano w czasie mobilizacji rezerwistom.

²⁹ „Kieszonkowy” pistolet produkcji belgijskiej, produkowany od 1931 r., popularny również wśród oficerów i podoficerów Wojska Polskiego ze względu na niewielkie rozmiary i niską cenę.

³⁰ Jan Stanisław Wójcikowski (ur. 1904 – zm.?) – oficer rezerwy PKU Katowice, pokojowy przydział do 5 Batalionu Telegraficznego, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski rezerwy 1934*, 179.

będę otrzymywał z d-twa batalionu w Krakowie. Według instrukcji mob. następnego dnia rano miałem załadować kompanię na stacji kolejowej w Mydlnikach i zdążyć na Śląsk – Mysłowice. Dochodziły nas niesprawdzone wiadomości, że ludność cywilna Śląska opuszcza swoje domostwa i wraz z żywym inwentarzem podąża drogami na wschód³¹. Pojedynczo względnie małe grupki ludzi przechodziły zresztą przez Olszanicę. Przyszły z tym refleksje.

Zarządziłem wcześniejszy capstrzyk, chcąc dać żołnierzom możliwość dłuższego wypoczynku przed nieznanym nam jutrem. Noc była księżycowa i ciepła. Była to zarazem moja ostatnia spokojnie przespana noc.

3 września /niedziela/

Wczesnym rankiem zostałem telefonicznie wezwany na odprawę do Krakowa, którą prowadził płk Ignacy Junosza-Drewnowski³², dowódca 5 Batalionu Telegraficznego w Krakowie, obecnie d-ca łączności Armii „Kraków”. Odprawa dotyczyła wyłącznie spraw łączności i każdy dowódca pododdziału otrzymał zadania na najbliższy okres. Miałem polecenie natychmiast wracać do mego mp³³ i przejść z całością kompanii wraz z taborem do m. Mogiła i tam czekać na dalsze rozkazy.

Po powrocie do oddziału zarządziłem zbiórkę i po blisko trzydniowym pobycie opuściliśmy bezpowrotnie Olszanicę. Przemarsz kompanii odbył się przez Kraków. Słońce mocno przygrzewało, na żołnierzu ciążył pełen rynsztunek, marsz był przeto męczący. W czasie marszu przez ul. Lubicz (obok dworca kolejowego) z głośników radiowych doszła nas wiadomość, że Wielka Brytania dziś o godz. 12-tej wypowiedziała wojnę Niemcom.

³¹ W Polsce we wrześniu 1939 r. na szeroką skalę wystąpiło zjawisko ucieczki ludności cywilnej ze swym dobytkiem przed zbliżającym się frontem. Kolumny uciekinierów, zarówno pieszych, jak i na wozach, pędzące jeszcze do tego ze sobą gospodarskie zwierzęta, tarasowały nieliczne prowadzące na wschód drogi, niezwykle utrudniając działania odwrotowe Wojska Polskiego. Chaosu tego nie była w stanie opanować nieliczna żandarmeria i oddziały etapowe. Zjawisko jest tematem niedawno opublikowanej książki: Bartłomiej Noszczak, *Przejścia. Exodus cywilów we Wrześniu '39 w relacjach i we wspomnieniach* (Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2025).

³² Ignacy Junosza-Drewnowski (ur. 1897 – zm. 1993) – żołnierz Legionów, uczestnik obrony Lwowa i wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918–1919, w okresie międzywojennym oficer służby stałej WP, w latach 1934–1939 dowódca 5 Batalionu Telegraficznego, od 1937 r. w stopniu podpułkownika. W kampanii 1939 r. dowódca łączności Armii „Kraków”. Po wojnie na emigracji w Wielkiej Brytanii. Zob. Rybka i Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 262.

³³ Miejsce postoju.

W kompanii zapanowało poruszenie i radość. I chociaż nie było komendy „odtrąbiono” dalszy marsz odbywał się ze śpiewem. Pobyt w Mogile był krótki, gdyż po dwóch godzinach, stosownie do otrzymanego drogą telefoniczną rozkazu wracaliśmy do Krakowa w rejon mp sztabu Armii „Kraków” (ulica Pierackiego, obecnie Świerczewskiego³⁴). W mieście dowiedzieliśmy się, że i Francja zgodnie z zawartym uprzednio układem wojskowym z Polską, przystąpiła także do wojny przeciwko Niemcom. Wieczorem zostałem wezwany do sztabu Armii „Kraków” w oczekiwaniu na dalsze rozkazy spędziłem tutaj bezsennie całą noc.

4 września /poniedziałek/

Świtało, gdy przez okna gmachu, w którym mieściła się centrala sztabu, ujrzałem kilku obcych wałęsających się żołnierzy. W rozmowie z nimi dowiedziałem się, że są rozbitkami spod Bochni z dywizji³⁵ gen. Monda³⁶. Nie uważałem tego za prawdę i nakazałem żołnierzom szukania kontaktu ze swą jednostką tam, gdzie go stracili, gdyż w przeciwnym razie potraktujemy ich jako dezterterów. Oświadczenie pomogło – opuścili dziedziniec z zamiarem odszukania swego oddziału.

W godzinach rannych kpt. Kozakiewicz³⁷, oficer łączności ze sztabu Armii „Kraków” polecił mi natychmiastowe udanie się do Zabierzowa (na trasie Kraków – Katowice) gdzie miałem się zameldować u mjr. Parafińskiego³⁸, d-cy łączności Grupy Operacyjnej „Śląsk”.

Ranek był chłodny, pochmurny, padał przelotny deszcz. Samochodem zajechałem na wyznaczone mi miejsce. Okiem łącznościowca szybko odnalazłem, choć dobrze zamaskowane, miejsce centrali

³⁴ Tzn. w 1967 r. Od 1990 r. jest to ulica Studencka.

³⁵ Chodzi o 6 DP.

³⁶ Bernard Mond (ur. 1887 – zm. 1957) – w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, od 1918 r. w WP, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od 1927 r. do wybuchu wojny związany z krakowską 6 DP (od 1932 r. jej dowódca), na której czele walczył w kampanii 1939 r., generał brygady od 1932 r. Do 1945 r. w niewoli niemieckiej, po wojnie powrócił do Krakowa, gdzie pracował m.in. w „Orbisie” i jako pomocnik magazyniera. Zob. Piotr Stawicki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939* (Warszawa: Wydawnictwo Bellona, 1994), 225–226.

³⁷ Eugeniusz Kozakiewicz (ur. 1908 – zm.?) – absolwent Szkoły Podchorążych Inżynierii (rocznik 1932), w 1939 r. komendant parku 5 Batalionu Telegraficznego, odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 267).

³⁸ Adam Parafiński (ur. 1898 – zm.?) – major od 1934 r., w 1935 r. szef łączności 28 DP, w 1939 r. dowódca 2 Batalionu Radiotelegraficznego. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi. Brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka, Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 263.

telefonicznej. Zastałem mjra Parafińskiego, od którego dowiedziałem się, że od dnia dzisiejszego 18 kompania telefoniczno-kablowa wchodzi w skład Grupy Operacyjnej „Śląsk” z kryptonimem „Storczyk”. Jako już mój bezpośredni przełożony, major rzucił kilka pytań odnośnie stanu żołnierzy, sprzętu, innego wyposażenia itp. Krótka rozmowa, wprowadzie służbowa, dała mi sposobność do oceny, że w osobie mjra Parafińskiego mam nie tylko przykładowego przełożonego oficera, ale również solidnego kulturalnego i opanowanego człowieka.

Obecny na centrali por. Kazimierz Wojda³⁹ – pomocnik d-cy łączności – okazał się moim kolegą z okresu czynnej służby ze Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu.

Przy Grupie Operacyjnej pełnił już służbę pluton kwatery głównej pod dowództwem ppor. Józefa Folwarcznego⁴⁰. Mnie natomiast poleceno wracać do oddziału i oczekiwać na rozkazy.

Na miejscu czekała mnie znów inna praca. Moi żołnierze meldowali, że w pobliżu przy ul. Dolne Młyny są państwowe magazyny tytoniowe i że ludność rzuciła się na rabunek. Panuje tam nieopisany chaos. Zabrawszy jedną drużynę udałem się do magazynów, gdzie istotnie zastałem ogromny bałagan. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli magazyny nie są ewakuowane, to mogą wpaść w ręce wroga. Należało zatem zapasy wydać ludności cywilnej. Zaprowadziliśmy szybko porządek. Za namową żołnierzy i my zabraliśmy pełny bagażnik „ekstra płaskich” nie zdając sobie nawet sprawy ileż dobrodziejstwa później wyświadczyłem ludziom tymi papierosami.

Ledwie wróciłem, a już nowy meldunek, że przed Poczta Główną w Krakowie na stopniach leży zamknięta kasa pancerna. Jeden parokonnny wóz, kilku żołnierzy i już byliśmy przed pocztą. Przebiegłem z pewnym kapralem cały gmach, który świecił pustką, jedynie na drugim piętrze przy centrali telefonicznej siedziały dwie telefonistki i dzielnie pełniły swą służbę.

Satysfakcja zdobycia większego majątku, na razie zamkniętego we wnętrzu kasy, miała nagrodzić nasz trud przy ładowaniu ciężkiej kasy

³⁹ Kazimierz Wojda (ur. 1909 – zm.?) – absolwent Szkoły Podchorążych Inżynierii (rocznik 1934), porucznik od 1936 r., w 1939 r. na kursie w Centrum Wyszkołenia Łączności w Zegrzu, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka, Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 269.

⁴⁰ Józef Folwarczny (ur. 1906 – zm. 1991) – w 1934 r. oficer rezerwy PKU Królewska Huta, pokojowy przydział do Centrum Wyszkołenia Łączności, do 1945 r. w niemieckiej niewoli w Oflagach XI B Fallingbostel i II C Woldenberg. Zob. *Rocznik oficerski rezerw 1934*, 178.

pancernej. Gdy o tej zdobyczy złożyłem meldunek w sztabie, otrzymałem polecenie pilnowania kasy przez specjalnego wartownika.

Po południu otrzymałem rozkaz wymarszu kompanią do Mogiły. Po przybyciu na miejsce, a robił się już zmierzch, dostałem polecenie budowy linii telefonicznych. A więc dopiero pod koniec czwartego dnia wojny wreszcie coś robimy – co wchodzi w zakres naszych czynności jako żołnierzy łączności. Linie były niedłgie, połączenia szybko uzyskano. W ciągu nocy miałem jednak meldunki o uszkodzeniach i trzeba było wysłać patrole do ich naprawy. Uszkodzenia były dokonane fachowo, a więc jasny wniosek – działał dywersant. Tej samej nocy przytrafił się mej kompanii jedyny za całą kampanię wrześniową przypadek, gdy jeden z żołnierzy wysłany na patrol prosił, błagał i wprost płakał, by go od tej służby zwolnić. Zwolniłem go, a w jego miejsce oczywiście znalazło się kilku ochotników. Do dziś dnia pamiętam tego żołnierza (Cz. Fl. – restaurator z Krakowa). Pluton ppor. Wójcikowskiego miał tej nocy pełne ręce roboty, rozwijając linię, obsługując stacje telefoniczne, pozostali żołnierze za to smacznie spali. I ja tej nocy nie miałem wytchnienia.

5 września /wtorek/

W kompanii nie zaszły żadne zmiany. Szosą Kraków – Brzesko Nowe wycofywały się w ciągu dnia oddziały Obrony Narodowej, a wśród nich kompania Olkusza⁴¹. Tę akcję wojska utrudniała ludność cywilna, tarasując drogi. Przed wieczorem zwijaliśmy kable, likwidowaliśmy stacje. Około godziny 21-szej wymaszerowaliśmy w kierunku Brzeska Nowego. Marsz utrudniony, droga zapchana wojskiem i ludnością cywilną oraz ich podwodami.

6 września /środa/

Wschodziło już słońce, gdy osiągnęliśmy cel nocnego marszu. Przy wkraczaniu z kompanią do Brzeska Nowego spostrzegłem, że na skrzyżowaniu dróg, stojąc na jakimś podwyższeniu, ruch reguluje generał⁴², choć było chłodno stał w samym mundurze, przeto nietrudno było poznać jego szarżę po lampasach na spodniach. Nie ukrywając swego

⁴¹ 1 kompania ON „Olkusz” wchodziła w skład Batalionu ON „Olkusz”, który w toku mobilizacji alarmowej został przydzielony do 55 DPR jako III batalion 204 Pułku Piechoty.

⁴² Jan Jagmin – Sadowski (ur. 1895 – zm. 1977) – żołnierz Legionów, w okresie międzywojennym oficer służby stałej WP (awans na generała brygady w 1939 r.), pełnił różne funkcje dowódcze i sztabowe, w kampanii 1939 r. dowódca GO „Śląsk”, później do końca wojny w niewoli niemieckiej. Po 1945 r. mieszkał w kraju, zasłynął akcją protestacyjną wobec udekorowania przywódcy ZSRR Leonida Breżniewa Orderem Virtuti Militari I klasy. Zob. Piotr Stawicki, *Słownik biograficzny generałów*, 293–294.

zdziwienia pomyślałem zbyt głośno – „to na wojnie generałowie regulują ruch uliczny?”. – „Czego nie mógł dokonać cały pluton żandarmarii polowej, to uczynił sam jeden generał Sadowski” – posłyszałem za sobą donioślejszy głos jakiegoś kapitana. Wstyd mnie było za poprzednią wypowiedź. To był przecież d-ca naszej Grupy Operacyjnej, chciałem mu się przyjrzeć, ale na skrzyżowaniu ręka Generała popędzała nasz oddział do szybszego przejścia, celem rozładowania „korka”. Po rozlokowaniu kompanii, taboru i skromnym śniadaniu wezwano mnie do sztabu. W schludnym obejściu, w drewnianej chatce mieścił się w Brzesku Nowym sztab Grupy Operacyjnej. Wszedłszy do mieszkania, zgodnie z panującym w wojsku zwyczajem, należało zameldować się najstarszemu stopniem. Tym razem szarż nie szukałem na czapkach i na naramiennikach, lecz na spodniach generalskich. Do połowy rozebrany, wsparłszy kawalerskie lustreczko na poprzeczce okna, golił się generał. Po otrzymaniu od mjra Parafińskiego rozkazu, bowiem do niego byłem wzywany, wyszedłem co prędzej z chaty mocno zażenowany. To ja od trzech dni chodziłem nieogolony, a generał nawet na wojnie ma czas na codzienną toaletę. Tak widocznie powinno być. Dlaczego nam o tym nie mówiono w podchorążówce? A „pan generał” choć niewyspany i zmęczony, lecz ogolony i odświeżony pojechał ponoć pod Proszowice, gdzie toczył się bój z Niemcami i jak mówiono nazajutrz – walkę tę wygrał.

W tym dniu oba moje plutony były zaangażowane do budowy linii polowych. Przed wieczorem przyszedł rozkaz likwidacji stacji i pogotowia marszowego. Doszła nas wiadomość, że wojska polskie bez boju opuściły Kraków, do którego dopiero dzisiaj rano weszli Niemcy.

Nasza nowa trasa marszu prowadziła wzdłuż brzegu Wisły przez Koszyce do Opatowca. Było już po północy, gdy przybyliśmy na nowe mp. Wystawiliśmy warty i mocno zmęczeni, nawet bez kolacji, zapadliśmy w stodołach w twardy sen.

7 września /czwartek/

Z samego rana zameldowałem się w sztabie po dyspozycje. Centralę telefoniczną Grupy Operacyjnej obsługiwał pluton kwatery głównej ppor. Folwarcznego. Od dziś był z nami pluton budowy linii stałych dowodzony przez por. Franciszka Jońca⁴³, kawalera Krzyża Walecz-

⁴³ Właśc. Stefan Joniec (ur. 1898 – zm.?) – w 1934 r. oficer rezerwy PKU Katowice, przydzielony pokojowy do 5 Batalionu Telegraficznego, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski rezerwy 1934*, 176.

nych⁴⁴ z I wojny światowej. Za zgodą oficerów ze sztabu rozbiliśmy kasę pancerną, ciążyła nam w marszach, no i warta specjalna też męczyła żołnierzy. Jakież było nasze zdziwienie, gdy zamiast skarbów we wnętrzu kasy znalazło się tylko około 120 złotych i lista płacy jednej pracownicy pocztowej. Pozbyliśmy się wreszcie ciężkiego bagażu.

Przez Opatowiec przeciągały kolumny ludności cywilnej ze swym dobytkiem. Znow spotkania ze znajomymi z olkuskiego (m.in. inż. St. Kluczewski, Witold Lasota). Ludzie pytali o radę, ufali wojsku, pokładali w nim nadzieje, a my im nic pomóc nie byliśmy w stanie. Często wałem tylko papierosami, czasami i sucharami, bo tylko tyle posiadałem.

Wieczorem saperzy nasi budowali most pontonowy na Wiśle. Podziwiałem ich skoordynowaną pracę i szybką budowę. Wkrótce oddziały naszego wojska przeprawiały się na prawy brzeg Wisły. Późnym wieczorem nastąpił przemarsz i mej kompanii na nowe mp.

8 września /piątek/

O świtanii byliśmy w Nowym Korczynie. Zatrzymaliśmy się na zadrzewionym placu obok kościoła. A choć dzień był świąteczny w kościele było pusto. Wstąpiłem tam na chwilę. Minął szczęśliwie jeden tydzień wojny. Szczęśliwie dla mej kompanii wszyscy żyli, nikt nie poległ. W dzień wykonywaliśmy swe powinności żołnierskie, w nocy ciągle marsze, ale jakie? Wciąż się cofamy. Przed południem widzieliśmy pierwszych jeńców niemieckich – szeregowcy i podoficerowie. Opinia moich żołnierzy – wcale nie są tacy straszni, jak o nich mówią, gdy stracili broń i zaplecze są nawet bardzo potulni. Nad naszym obozem przeleciały niemieckie samoloty, byliśmy widocznie dobrze zamaskowani, bo nas nie bombardowano ani nie ostrzeliwano. O zmierzchu opuściliśmy Nowy Korczyn. W dniu tym po raz pierwszy nie zdążyliśmy nawet zwinąć wszystkiego kabla. Trzy kolejno nieprzespane noce dały o sobie znać, byłem zmęczony i senny. Prowadzenie kompanii zdałem na d-ców plutonów i szefa kompanii. Sam usadowiłem się w jakimś samochodzie i obudziłem się dopiero pod Stopnicą.

⁴⁴ Polskie odznaczenie wojskowe ustanowione rozporządzeniem Rady Obrony Państwa 11 sierpnia 1920 r. Krzyż Walecznych miał jeden stopień i mógł być nadany czterokrotnie. Odznaczeni cieszyli się przywilejami, m.in. pierwszeństwem do awansu w służbie wojskowej, prawem pierwszeństwa przy obsadzie stanowisk w służbie państwowej i społecznej. Do 1923 r. nadano ok. 60 tys. Krzyży Walecznych. W latach 1939–1945 polskim żołnierzom nadano ok. 25 tys. Krzyży Walecznych.

9 września /sobota/

Stopnica została odbita z rąk wroga. Widać tutaj ślady wojny. Wiele domów spalonych lub zniszczonych, unosił się jeszcze dym i czuć było swąd spalenizny. Centrum zupełnie zniszczone. Stanęliśmy na południowym skraju miasteczka, niewiele mieliśmy do roboty. Zostały wybudowane krótkie linie telefoniczne. Przed południem kilku oficerów sztabu udało się samochodem w stronę Solca Zdroju. Zabrałem się z nimi. Zatrzymaliśmy się we wsi (prawdopodobnie Zborów). Gołym okiem widać było, jak z lasu odległego od nas w linii prostej około 1,5 km wychyliły się czołgi nieprzyjaciela. Z kb przeciwpancernego⁴⁵ pewien z naszych żołnierzy oddał dwa strzały – oba celne. Coś się zakotłowało, widać było dym i ogień z płonącego czołgu, następne szybko zawróciły do lasu. Tym widokiem byłem zafascynowany. Pewien z naszych sztabowców podszedł do wyborowego strzelca (był kapralem) o coś pytał i notował. Natychmiast wróciliśmy do Stopnicy. Obok nas znów przechodziła ludność cywilna i znów znajomi (Jan Stachurski z synem i Antoni Jarno z synem). Ojcowie chcą mi oddać synów do wojska. Odmówiłem. Miałem na tyłu rezerwistów, ale nie miałem broni i umundurowania. Nad nami przelatywały samoloty niemieckie. Żołnierze nie wytrzymali nerwowo – strzelali do nich. Zdałem sobie sprawę z bezskuteczności ich strzelaniny, ale są na wojnie i pragną strzelać do wroga. Przed wieczorem rozległy się strzały z ruin Stopnicy. Zarządziłem alarm. Do akcji oczyszczającej przystąpili żołnierze także i z innych oddziałów. Okazało się, że po odbiciu Stopnicy pozostali dywersanci, którzy teraz przystąpili do akcji⁴⁶. Zostali

⁴⁵ Karabin przeciwpancerny wz. 35, zwany popularnie „Ur”, produkowano w latach 1938–1939. W czasie kampanii 1939 r. został wykorzystany w liczbie około 3,5 tys. egzemplarzy. Jego istnienie objęto ścisłą tajemnicą, a wyselekcjonowanych żołnierzy przeszkolono w obsłudze dopiero latem 1939 r. Według obiegowej opinii karabin przeciwpancerny wz. 35 nie odegrał większej roli w czasie walk, jednak współczesne badania źródłowe wskazują, że był powszechnie i skutecznie wykorzystywany przez oddziały Wojska Polskiego.

⁴⁶ Więcej na ten temat w publikacji: Tomasz Chinciński, *Forpochta Hitlera: niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku* (Warszawa–Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Muzeum II Wojny Światowej, 2010). Warto wspomnieć, że zjawisko dywersji niemieckiej jest we wspomnieniach i relacjach polskich żołnierzy z 1939 r. mocno wyolbrzymione i opisywane jako wszechobecne, również na położonych w głębi kraju terytoriach niezamieszkiwanych przez mniejszość niemiecką. Być może por. Kundera nawiązuje tu do tzw. incydentu w Stopnicy, który miał miejsce właśnie 9 IX 1939 r. Przewożący orkiestrę wojskową niemiecki autobus omyłkowo wjechał do obsadzonej przez WP miejscowości, gdzie w obustronnej walce część niemieckich żołnierzy poległa, a część dostała się do niewoli, niektórzy po podjęciu próby ucieczki lub ukrycia się w Stopnicy. Sprawę tę porusza artykuł:

wyłapani. Strat w ludziach nie miałem, ale w toku strzelaniny został uszkodzony samochód ciężarowy (aprowizacyjny), którego nie dało się naprawić. Część zapasów żywnościowych przełożyliśmy na wóz techniczny, resztę żywności rozdaliśmy innym jednostkom. Gdy samochód został pusty dopiero z kapralem Witosem ruszyliśmy za oddziałem. Daleko nie uszli. Wycofywaliśmy się drogami bocznymi, polnymi, przez piaski, często błota i wyboje. Nie pamiętam równie cięższej drogi ani w późniejszych dniach kampanii wrześniowej, ani w czasie pobytu w partyzantce na Kielecczyźnie w 1944 r. Oddziały piesze i podwozy konne znośniej pokonywały te trudności terenowe, gorzej natomiast przedstawiała się sprawa z pojazdami mechanicznymi. Silniki motorów były przeraźliwie, gdy samochody grzęzły w piachu lub w bajorach. Wygarnianiem piachu spod kół byliśmy zajęci wszyscy, nie wyłączając nawet starszych oficerów. W okresie okupacji widziałem w armii hitlerowskiej na takie ewentualności przygotowane drabinki z kawałków drzewa przeplatane drutem. Na przemarsz dwudziestu paru kilometrów odcinka drogi ze Stopnicy do Połańca straciliśmy prawie całą noc. Przy czym kolumna marszowa rozerwała się i z nadejściem dnia należało szukać swych dowództw i oddziałów.

10 września /niedziela/

Dalszy marsz z kompanią kontynuowałem już na własną odpowiedzialność. Słońce wzbilo się wysoko na niebie, gdy wkraczaliśmy do Połańca. Z południowo-wschodniego kierunku nadciągały polskie, lecz nieznane mi oddziały wojska. Nadleciały samoloty nieprzyjacielskie. Nie było warunków do ukrycia się przed nimi, byliśmy bowiem w otwartym terenie. W mej kompanii strat nie było, ale po nalocie widziałem zabitych i rannych żołnierzy. W Połańcu spotkałem się z majorem Polcem⁴⁷ – d-cą łączności 55 DP. Spotkanie po 8-latach (w 1931 roku jako plutonowy podchorąży kończyłem czynną służbę wojskową w jednej z kompanii w 2 Batalionie Telegraficznym w Jarosławiu, której dowódcą był wówczas kpt. Polc), nawet w warunkach bojowych jest serdecznie miłe. Mjr Polc nie mógł pomóc, niemniej skorzystałem z jego mapy i po zapoznaniu się z terenem, zdecydowałem marsz z kompanią na Osiek.

Grzegorz Bębnik, „«Incydent» w Stopnicy 9 września 1939 roku – między zbrodnią sądową a egzekucją”, *Kwartalnik Historyczny* 125, nr 1 (2018): 65–101.

⁴⁷ Stefan Polz (ur. 1895 – zm.?) – w 1939 r. oficer Centrum Wyszczolenia Piechoty w Rembertowie na stanowisku wykładowcy w Dyrekcji Nauk, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 263.

Byliśmy wszyscy mocno zmęczeni nocnym trudnym marszem, nalo-tami, dalszym marszem w spiekocie słońca, no i głodni – bez kolacji i śniadania. Żołnierz jednak był karny i posłuszny, bez najmniejszego nawet sarkania maszerował dalej. Miałem „nosa”, wybrawszy ten kierunku marszu. Wkrótce bowiem w małej wiosce Strużki odnalazłem sztab Grupy Operacyjnej i resztę mej kompanii. Nieoceniony zawsze podoficer żywnościowy kapral Witos już zdobył prowianty. Obiad i kilkugodzinny odpoczynek w cieniu zagajnika przywrócił rychło dobrą formę. Z nadejściem wieczoru wezwał mnie do siebie mjr Parafiński, dając rozkaz wymarszu z całą kompanią z taborom (bez samochodów – były jeszcze dwa mercedesy osobowe i jeden ciężarowy) do wsi Gągolin nad Wisłą, przenocowania tamże i o godz. 6-tej rano dnia następnego oczekiwania na przeprawę przez Wisłę. Trasę zaledwie kilku kilometrów odbywałem w ciemną noc bez mapy i przewodnika, w dodatku dywersanci pousuwali drogowaskazy, względnie wszystkie strzałki skierowali w górę. Wioski, przez które przechodziliśmy były puste, mieszkańcy uszli do pobliskich lasów lub w pola, żadnej informacji nie można było uzyskać. Jadąc konno na przedzie, słyszałem dochodzące z tyłu docinki kpr. pchor. (nazwiska nie pamiętam), d-cy drużyny konnej, który głośno mnie zapytywał „panie poruczniku, mapa się panu skończyła”? Nie skończyła mi się mapa, bo jej nie posiadałem od początku do końca działań w kampanii wrześniowej. Około północy przybyliśmy na miejsce. W dwóch sąsiednich obejściach gospodarskich rozmieściłem całą kompanię, w stodołach i stogach. Żał mi było żołnierzy. Wartowników nie wyznaczałem. Tej nocy służbę wartowniczą pełniłem osobiście.

11 września /poniedziałek/

O godz. 5-tej rano zrobiłem pobudkę, dając jednogodzinny czas na ubieranie i śniadanie, gdyż o godz. 6-tej miała nastąpić przeprawa przez Wisłę. Mgła była niesamowita, żadnej widoczności. Dla odnalezienia miejsca przeprawy udałem się nad Wisłę z dwoma żołnierzami. Przeszliśmy paręset metrów wzdłuż Wisły w jednym i przeciwnym kierunku, lecz nikogo nie znaleźliśmy. Po jeszcze jednej bezskutecznej próbie około godz. 8-mej postanowiłem na własną rękę przedostać się na prawy brzeg Wisły przez most w Sandomierzu, od którego dzieliło nas około 15 km. Trakt był dobry, wozy taborowe niezbyt obciążone, zezwoliłem przeto żołnierzom sięść na nie, byle prędzej osiągnąć Sandomierz. W osadzie Koprzywnica dowiedziałem się od miejscowej ludności, że most na Wiśle w Sandomierzu jest już zerwany, ale tutaj odbywa się

przeprawa promem. Skierowałem całą kolumnę ku Wiśle, do której mieliśmy około 2-ch km. Dzień był piękny, słoneczny, dochodziła godz. 11-ta. Od wschodu przelatywał samolot niemiecki, kilkanaście strażów posłali za nim nasi żołnierze. Zdawałem sobie sprawę, że nic dobrego to nie wróży. Przeczucie mnie nie zawiodło. Kompania moja wraz z taborem stała na „ogonie” blisko jednokilometrowej kolumny. Zeskoczyłem z konia, pozostawiając go przy wozie furazowym, sam natomiast wybiegłem w lewo na łąkę, by zorientować się, w jaki sposób zbliżyć się bardziej ku przeprawie. W tym momencie ujrzałem błyski ognia, usłyszałem straszne trzaski i cztery potężne detonacje. Siłą podmuchu zostałem powalony na łąkę. Skonstatowałem, że nic mi nie dolegało, nic mnie nie bolało, ale odczuwałem straszny szum w głowie i nic nie słyszałem. Mój osobisty pocztowy biegał po łące tylko w koszuli, wreszcie i tę ściągnął. Ran na ciele jego nie było widać. Był mocno zaszokowany. Przypuszczenie moje było słuszne. Lotnik niemiecki podał własnej artylerii ziemnej nasze mp. Stała ona zapewne w odległości około 4-ch km i ostrzelała nas ogniem całej baterii. Strat w ludziach nie miałem, na szosie został rozbity jeden wóz i zabite dwa konie. Kontuzjowany z utraconym słuchem w lewym uchu, wyskoczyłem na szosę i donośnym głosem zwołałem kompanię, która rozproszyła się na skutek ognia nieprzyjacielskiego. Opanowałem sytuację. Są ludzie i tabor. Brak było tylko drużyny konnej z „dzielnym” podchorążym, który ostatniej nocy nabijał się ze mnie na temat „skończonej mapy”.

Na tym miejscu nie mogliśmy pozostać. Zeszliśmy zatem z drogi w prawo i na przełaj skierowaliśmy się ku Wiśle. Za radą jednego z kaprali (nazwiska nie pamiętam) zabraliśmy z pobliskiego gospodarstwa wrótnie ze stodoły, które na brzegu ściągnięte łańcuchami stanowiły nasze tratwy do przeprawy. Znieśliśmy je na wodę, gdzie według wskazań miejscowego chłopca był bród i zaczęliśmy przeprawę. Kolejno drużynami – ludzie ze sprzętem, konie przepływały wpływ obok tratwy. Jedną taczankę musieliśmy zostawić, choć żal jej było, ale nawaliła dętka, a nie posiadaliśmy rezerwy. Sprzęt z taczanki został przewieziony. Pod koniec przeprawy nadleciały samoloty niemieckie, wracające zapewne po zbombardowaniu naszych miast wschodnich i lotem koszącym ostrzelały nas na środku Wisły. Na szczęście nikt nie był ranny, dwa konie trafione kazałem puścić, gdyż nie było dla nich ratunku – pochłonięły je fale Wisły. Przeprawa zakończona. Wszyscy żołnierze dobrze się spisali i zasłużyli na pochwałę. Wyróżnili się

szczególnie d-cy plutonów ppor. Wójcikowski i podchor. Krotowski. Zebrałem kompanię i z brakiem drużyny konnej pomaszerowałem na przełaj do niedaleko położonego Tarnobrzegu, gdzie zatrzymałem się na dziedzińcu Ubezpieczalni Społecznej.

Bezskutecznie usiłowałem od maszerujących obok nielicznych oddziałów uzyskać informację o swoim dowództwie. Nakazałem przeto marsz w stronę Baranowa. Kolumna maszerujących z tamtego kierunku żołnierzy rzedła, gdzieś tam tylko został zagubiony wóz. Z jednego wozu dochodziły mnie słabe jęki, zbliżyłem się i od woźnicy dowiedziałem się, że to ciężko ranny na przeprawie w Baranowie mjr Geyer⁴⁸. Nie uchylałem koca, którym ranny był przykryty i nie zaglądałem, był już zmierzch i tak byłbym twarzy nie rozpoznał. Ale faktem tym byłem mocno przejęty, mjra Rudolfa Geyera znałem osobiście sprzed wojny z częstych jego przyjazdów służbowych do Powiatowej Komendy PW i WF⁴⁹ w Olkuszu.

Po przebyciu około 2 km nikogo już nie spotkałem na szosie, więc dalszy marsz w tym kierunku uważałem za bezcelowy i nakazałem powrót do Tarnobrzega oraz postój na dziedzińcu Ubezpieczalni Społecznej. Prócz wartowników – pozostali żołnierze zmęczeni i głodni zasypiali na gołej ziemi. Po dwóch z rzędu nieprzespanych nocach sen pod gołym niebem na zimnych i twardych betonowych stopniach gmachu Ubezpieczalni wydawał mi się luksusem.

12 września /wtorek/

Ranek wstał chłodny i wilgotny. Pierwsza myśl, to jak najrychlej odnaleźć dowództwo, z którym utraciłem kontakt przed 36 godzinami. Przy rannej toalecie zapomniałem zabrać mapnik, w którym trzymałem wszelkie dokumenty wojskowe, rachunek za zakupy i około 4000 zł na wydatki gospodarcze. Brak mapnika skonstatowałem na szosie, przygotowując oddział do dalszego marszu. Powróciłem co rychlej na dawne mp. Gdzie na stopniach ubezpieczalni leżał nietknięty mapnik.

⁴⁸ Rudolf Geyer (ur. 1897 – zm. 1940) – uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, oficer służby stałej WP, na stopień majora awansowany w 1939 r., w kampanii 1939 r. dowódca batalionu ON „Zawiercie” (wcielony do 201 pułku piechoty 55 DPR), ranny w pierwszej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Następnie w niewoli sowieckiej, ofiara zbrodni katyńskiej. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 664. Jerzy Ciesielski, Zuzanna Gajowniczek, Grażyna Przytułska, Wanda Krystyna Roman, Zdzisław Sawicki, Robert Szczerkowski i Wanda Szumińska. *Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*, red. Jędrzej Tucholski (Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 2003), 132.

⁴⁹ Powiatowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego.

Ochłonałem z przerażenia, a już miałem przed oczyma sąd polowy i dalsze przykre konsekwencje. W ślad za innymi oddziałami maszerowaliśmy w kierunku Rozwadowa. Mgła opadła, a słońce zaczęło mocno przygrzewać. Nad nami przelatywały samoloty nieprzyjaciela i często musieliśmy się kryć. Godzinną przerwę w marszu wykorzystano na odpoczynek i posiłek, które stanowiły pieczone i smakujące nawet bez soli ziemniaki.

Kontynuując dalej marsz osiągnęliśmy miejscowość Grębów, w której odnalazłem mjra Parafińskiego. Radość obustronna, gdyż w d-twie sądzono, że zostaliśmy po tamtej stronie Wisły. Przystąpiliśmy natychmiast do pracy, obejmując służbę przy centrali telefonicznej na poczcie, wykorzystując sieć stałą. Na centrali zastałem jakiegoś cywila, który oświadczył, że jest kierownikiem poczty. Z rozmowy wynioskowałem, że o niczym nie ma pojęcia. Nie zdradzając tych podejrzeń wyszedłem na chwilę do sąsiadów, by sprowadzić świadka, celem rozszyfrowania kierownika. Tę chwilę wykorzystał kierownik „ptaszek” – dywersant i ulotnił się. Żałowałem mocno okazji wypuszczenia szpicla.

Pobyt w Grębowie był krótki, gdyż na noc pomaszerowaliśmy do Rozwadowa. Tej nocy nie pełniliśmy żadnej służby. Locum uzyskaliśmy na skraju miasta w stodołach, przy czym kapral Witos postarał się o prowianty na dobrą kolację.

13 września /środa/

Rano zbudził mnie fałszywy alarm – Niemcy użyli gazu⁵⁰. Wyskoczyłem na podwórko z maską przeciwgazową na piersi. Mgła duża, ale gazu nie czułem. Zachowanie się ludności cywilnej normalne. Panice na szczęście uległa tylko garstka żołnierzy, którą zresztą opanowali zaraz d-cy plutonów. Gęsta mgła jest tu częstym zjawiskiem, bowiem obok przepływa San. Opuściliśmy Rozwadów. Most na Sanie w czasie naszego przemarszu minowali saperzy. Zeszliśmy z bitej drogi i wkroczyliśmy w las. Droga była ciężka, piaszczysta, cel marszu nieznany. W miejscowości Lipa wyprzedziła nas kawaleria – prawdopodobnie 3 pułk ułanów

⁵⁰ Strach przed atakiem gazowym był w 1939 r. bardzo rozpowszechniony z powodu masowego stosowania tej broni w czasie I wojny światowej. Przedwojenne cywilne organizacje paramilitarne (np. Przysposobienie Wojskowe, Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej) organizowały ćwiczenia przeciwgazowe oraz dokładały skutecznych starań, aby uświadamiać społeczeństwu zagrożenie wojną gazową. W rezultacie w 1939 r. w Polsce panowało dość powszechne przekonanie, że zastosowanie przez Niemców gazów bojowych jest prawdopodobnym scenariuszem.

z Tarnowskich Gór (wśród przejeżdżających rozpoznałem por. Schweinitza⁵¹ z Kielc). Marsz trwał dzień i noc. Przed nami łuna – to palący się Janów Lubelski, przez który mieliśmy przejść, bowiem trakt prowadził przez to miasto. Oddziały piesze przeszły z trudem, gorzej było z taborem, kazałem konie trzymać za uzdy i przejechać kłusem, najgorzej jednak z transportem samochodowym, gdyż kierowcy w ogóle obawiali się jechać, mogła zapalić się benzyna. Ale i tę trudność pokonaliśmy. Kolumna marszowa urwała się, za Janowem Lubelskim byłem tylko ze swą kompanią. Zarządziłem odpoczynek, mający na celu wytchnienie dla ludzi, z drugiej strony, liczyłem na pojawienie się jakichś oddziałów. Nikt jednak na trakt Janów Lubelski – Frampol nie wszedł, więc o świtanu zarządziłem marsz w tym kierunku.

14 września /czwartek/

Około godz. 9-tej z rana przybyliśmy do Frampola, po którym została tylko nazwa geograficzna. Całe miasto spalone, stały tylko kikuty kominów⁵². Droga na Szczepieszyn w gruzach, przy trakcie na Biłgoraj ocalałe jedno zabudowanie gospodarskie.

W tym obejściu zarządziłem postój, maskując konie, tabor i przede wszystkim ludzi. Sprawdziliśmy stan kompanii, brak było około 20 żołnierzy. Przypuszczalnie zaginęli w nocnym marszu. Pozostawiłem kompanię na miejscu zdając d-two ppor. Wójcikowskiemu, a sam wraz z kierowcą wyjechałem samochodem w stronę Janowa Lub. na poszukiwanie d-twa. Dwukrotnie atakowały nas i ostrzeliwały samoloty niemieckie. Na szczęście wyszliśmy bez szwanku. Na drodze spotkaliśmy małe grupki żołnierzy i ludności cywilnej, wśród których znów znajomych z Olkusza (dr. med. Wacław Kallista, Edward Książek, Piotr Migielski, Stanisław Męclewski). Krótka wymiana informacji na temat sytuacji wojennej, poczęstunek sucharami i papierosami, za które byli mi bardzo wdzięczni, nie tylko wówczas, ale nawet jeszcze po wojnie.

⁵¹ Stanisław Zdzisław Schweinitz (ur. 1911 – zm.?) – w 1939 r. dowódca plutonu przeciwpancernego w 3 Pułku Ułanów Śląskich. Brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 149.

⁵² Frampol został zbombardowany przez niemiecką *Luftwaffe* 13 września 1939 r. około godziny 15.00. Nalot doprowadził do dużych zniszczeń na terenie miasteczka. Z uwagi na brak obiektów wojskowych we Frampolu jego zniszczenie – które miało odbyć się w ramach eksperymentu badającego skuteczność bombardowań terenów zabudowanych, Frampol zaś wybrano ze względu na regularny układ ulic – było przez wiele lat przytaczane w polskiej historiografii jako przykład niemieckich zbrodni wojennych. W ostatnich latach niektórzy badacze (m.in. Marius Emmerling) przedstawiają tezę, iż nalot był uzasadniony względami wojskowymi, a jego celem wycofujące się przez Frampol oddziały Wojska Polskiego.

Wjechaliśmy do Janowa Lub., który był całkiem spalony, kościół zburzony (wieża), tu i ówdzie jeszcze dymiło się z gruzów. Od zachodniej strony miasta ciągnęła się droga na południe w las. Wjechaliśmy tam z nadzieją, że może tam napotkamy nasze oddziały. Droga była wąska – jednotorowa. W pewnym momencie zza zakrętu wyjechał naprzeciw motocykl z przyczepą, a w nim dwóch żołnierzy. Stanęliśmy prawie jednocześnie, dzieliło nas 150 metrów. Z tej odległości rozpoznałem patrol niemiecki uzbrojony w pistolety maszynowe. W samochodzie mieliśmy z kierowcą 1 kb mauser⁵³ z kilkunastu nabojami i mój pistolet z dwoma magazynkami. Wytrzymałem nerwowo. Niemcy, widocznie niepewni sytuacji, zawrócili, a myśmy musieli wycofywać się tyłem, nie było bowiem warunków nawrócenia samochodem. W powrotnej drodze przejeżdżaliśmy przez długą wieś Kocudzę, położoną równolegle do szosy Janów Lub. – Frampol, ale i tutaj nikogo nie znalazłem. Wróciłem do oddziału, a zapytującym mnie d-com plutonów nie powiedziałem prawdy, oświadczając, że nadciągają oddziały Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Noc spędziłem wraz z kompanią w Frampolu, ale bezsenność z troską o dalsze losy mego oddziału.

15 września / piątek/

W kierunku na Szczepieszyń i Biłgoraj przechodziły przez Frampol parosobowe grupki żołnierzy. Utracili kontakty ze swymi oddziałami – zagubieni. W rannych godzinach zjawił się pewien rotmistrz (nazwiska nie znam) i oświadczył, że zbiera rozbitków i zagubionych chcąc z nich stworzyć oddział. Zaproponował włączenie mej kompanii do tej grupy. Wyjaśniłem taktownie, lecz stanowczo, że uciekinierami ani rozbitkami nie jesteśmy. Mam pełny stan osobowy kompanii ze wszystkimi d-cami oraz tabor z dość dobrze wyposażonym sprzętem łączności. W nocnym marszu przez płonący Janów Lub. utraciłem kontakt z d-twem, ale go na pewno odnajdę. Z wyrazu twarzy wyczułem, że odpowiedź moja przypadła do gustu rotmistrzowi. Więcej nie nalegał, a nawet obiecał swą pomoc. Pomagaliśmy sobie wzajemnie, gdyż moi d-cy plutonów zajęli się również zatrzymywaniem luźnych oddziałów i żołnierzy, przekazując ich następnie rotmistrzowi. Po południu wyjechałem ponownie w kierunku Janowa Lub., a następnie do Kocudzy. Tym razem wyjazd mój został uwieńczony powodzeniem. Przed wieczorem we wsi Kocudza (w części wschodniej wsi) odnalazłem mjra

⁵³ Niemiecki karabin powtarzalny produkowany od 1895 r., w okresie międzywojennym w liczbie ponad 300 tys., podstawowy karabin Wojska Polskiego jako kb wz. 98.

Parafińskiego, któremu zameldowałem się po blisko 44-ech godzinach nieobecności. Major był mocno uradowany, 18 kompanię telefoniczno-kablową uważano za straconą. Przybyłem w samą porę, czekały nas jeszcze do wykonania zadania. Do Frampola już nie pojechałem osobiście, lecz wysłałem gońca samochodem z pisemnym rozkazem o ściągnięciu kompanii do Kocudzy. Zapadał zmierzch, w chłopskiej chatce przy lampie naftowej wydawał mi mjr Parafiński dyspozycje na dzień następny, pokazując na mapie jakieś drogi i miejscowości. Byłem tak zmęczony, że kompletnie nie rozumiałem, co do mnie mówił. Poprosiłem o chwilę wytchnienia, zasnąłem przy stole. Zbudzony podobno po kwadransie, czułem się zupełnie wypoczęty, zdolny do myślenia i do pracy. W nocy padał deszcz, rozmokły chłopskie drogi, tłusta ziemia lubelska przywierała do butów żołnierskich i wozów, utrudniało to nasz marsz. Tej nocy kilka godzin spałem spokojnie i beztrąsko. Obok miałem mego przełożonego i moją kompanię.

16 września /sobota/

O świtaniu nastąpił wymarsz do Biłgoraja. Deszcz sięgnął bez przerwy. Droga ciągnęły kolumny wojska, a jeszcze dłuższe – taborów. Biłgoraj był już zniszczony na skutek bombardowań. Około południa nastąpił postój w małej wiosce – Smółsko Małe – na południe od Biłgoraja. Nieoceniony kapral Witos posiadał jeszcze zapasy żywności na niezły obiad. Wkrótce odprawa w d-twie Grupy Operacyjnej. W nadchodzącą noc miał nas czekać długi i ciężki marsz. Polecono nam zlikwidowanie taborów i oddanie miejscowej ludności koni z uprzężą oraz wozów. Podobnie mieliśmy zabezpieczyć przez schowanie lub zniszczyć sprzęt łączności, a więc aparaty telefoniczne polowe, kabel, a bagaż osobisty ograniczyć do minimum. Rozkaz został wkrótce wykonany. Żał było ciąć kabel, całe bębny powędrowały do miejscowej ludności wraz z torbami narzędziowymi. Konie i wozy przyjęła ludność z zadowoleniem. Ciężko nam było rozstać się z aparatami telefonicznymi i łącznicami. Najbardziej ubolewał kapral Kowalski, który jako telemechanik dobrze się zasłużył przez stałą konserwację tego sprzętu. Likwidując samochody miałem na stanie około 80 litrów benzyny, zgłosił się po nią płk Giza⁵⁴, d-ca piechoty dywizyjnej 55 Rez. D.P., któremu oddałem ją chętnie.

⁵⁴ Józef Giza (ur. 1887 – zm. 1965) – w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej, od 1918 r. w WP, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w latach 1927–1931 w Korpusie Ochrony Pogranicza, pułkownik od 1938 r., w kampanii 1939 r. dowódca piechoty dywizyjnej 55 DPR. Po uniknięciu niewoli przedostał się na zachód, w latach 1942–1945 pełnił różne funkcje dowódcze w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (dalej: PSZ na Zachodzie). Po

Po południu deszcz przestał padać, lecz było pochmurno. O zmierzchu uszykowała się kolumna marszowa. 18 kompania telefoniczno-kablowa przestała być łącznością. Staliśmy się strzelecką kompanią piechoty, lecz o marnym wyposażeniu w broń i amunicję. Każdy żołnierz szanował teraz karabin i amunicję, którą coraz trudniej było zdobyć. Moja kompania była blisko czoła kolumny.

Widziałem, jak d-ca Grupy Operacyjnej „Śląsk” gen. Sadowski dosiadł konia i bez żadnej osłony, wysunąwszy się naprzód poprowadził tej nocy swe zwarte jeszcze oddziały przez leśne bezdroża Puszczy Solskiej. Częste były przystanki i nawoływania, gdy rwała się kolumna, ale znów się zrastała i karnie maszerowała dalej. O wschodzie słońca wkroczyliśmy do wioski Stara Huta, którą ludność miejscowa nazywała Huta Puszcza.

17 września /niedziela/

Nie mieliśmy już sprzętu łączności, więc nie budowaliśmy linii telefonicznych, nie instalowaliśmy stacji telefonicznych. Oddziały Grupy Operacyjnej zostały ściśnięte, niezbyt odległe od siebie, łączność można utrzymać gońcami. Między sztabami rozwinięto krótkie linie telefoniczne, czynna była centrala telefoniczna, którą obsługiwał pluton kwatery głównej ppor. Folwarcznego wraz z jego zastępcą ppor. Kazimierzem Miłką.

Po krótkim odpoczynku postanowiłem wstąpić do centrali telefonicznej, która właśnie była zainstalowana *vis a vis* mego mp, by zaczerpnąć jakichkolwiek wiadomości o naszej sytuacji wojennej /na centrali zawsze ktoś coś podsłuchiwał/. Na podwórku stał samochód osobowy, dobrze zamaskowany, w którym siedziała pracownica urzędu pocztowego w Trzebini, dołączywszy przed paru dniami do naszych oddziałów, a przed pojazdem stał ppor. Folwarczny. Wstąpiłem do mieszkania, gdzie była centrala telefoniczna. Przy łącznicy siedział dyżurny telefonista, a nad nią pochylony ppor. Miłka poprawiał coś koło zacisków. Mieli słabe wiadomości, więc powróciłem do siebie. Na mym podwórku spotkałem się z mjrem Henrykiem Sieradzkim⁵⁵, który po przywitaniu wszczął ze mną rozmowę na temat naszej

wojnie na emigracji. Zob. Jerzy Giza i Tomasz Podgórski, *General Józef Giza 1887–1965: Virtute et Armis* (Nowy Sącz–Kraków: Flexergis. Jerzy Giza & Tomasz Podgórski, 2015).

⁵⁵ Henryk Sieradzki (ur.?- zm. 1939) – w 1928 r. kapitan w 11 Pułku Piechoty, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski 1928* (Warszawa: Ministerstwo Spraw Wojskowych, 1928), 227.

sytuacji. Trwało to bardzo krótko, gdyż od południa znad lasu bardzo nisko leciały cztery niemieckie samoloty. „Lotnik” – krzyknąłem z przyzwyczajenia, nabytego w wojsku jeszcze z okresu służby czynnej i odskoczywszy w lewo około 10 metrów padłem jak długi za ustępem. Samoloty mignęły, jasny błysk, cztery wprost zlewające się w jeden straszne trzaski i huki i raptem posłyszałem już tylko jęki mjra Sieradzkiego. Cudem ocalałem. W tym miejscu, gdzie przed chwilą staliśmy, leżał major z rozszarpanym brzuchem, nieludzko jęcząc i prosząc o ratunek. Po przeciwnej stronie drogi, gdzie była zainstalowana centrala telef. buchały w górę słupy dymu i ognia z palącej się strzechy chaty wiejskiej. Pobieglem parę metrów na sąsiednie podwórko i do stojącego wozu kazałem chłopu zaprząć konia i przewieźć majora na punkt opatrunkowy do płka dra Szobesty⁵⁶. Mjr Sieradzki był błądy, wykrwawiony, cierpiał okropnie, gdy go kładliśmy na wóz jęczał. Był jednak przytomny i ledwo dosłyszalnym głosem mówił “poruczniku – dobij mnie, poruczniku – dobij mnie”. Ledwo ruszyliśmy parę metrów, major na wozie skonał. Kazałem wozem zawracać na podwórko, gdyż płomienie z palącego się domu sięgały na drogę. Sam natomiast wpadłem na podwórko plutonu kwatery głównej, gdzie była zainstalowana centrala telefoniczna, a teraz szalał ogień.

Na podwórku leżał zabity plut. Władysław Malik, dalej może pięcioletni chłopczyk, synek właścicielki palącej się chaty. Stojący w cieniu samochód miał potłuczone szyby przednie, wewnątrz z pokaleczonymi rękoma i twarzą siedziała oszołomiona pracowniczka poczty z Trzebini. Ppor. Folwarczny, cały i zdrow, kierował akcją ratowniczą. Zapytałem go o ppor. Miłkę – chwila konsternacji i już z paru żołnierzami wpadliśmy do gorejącego domu. Obok miejsca, gdzie stała centrala w izbie potknęliśmy się o zwłoki człowieka. Był to ppor. Miłka. Wynieśliśmy go w spalonym do połowy mundurze i poranioną z tyłu głową. Widocznie został ugodzony odłamkiem pocisku zapalającego, stracił przytomność i upadł, a ogień dokonał reszty. Przy centrali zginął

⁵⁶ Właśc. Adam Schebesta, od 1947 r. Szebesta (ur. 1893 – zm. 1973) – lekarz neurolog, uczestnik I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, działacz PCK. W 1939 r. w stopniu ppłk. szef sanitarny GO „Śląsk”. W 1943 r. jako zakonspirowany wysłannik władz Polskiego Państwa Podziemnego uczestnik nadzorowanej przez Niemców delegacji PCK do zbadania masowych grobów w Lesie Katyńskim. Represjonowany z tego powodu po wojnie (jak również z powodu przynależności do AK), rozpoczął prywatną praktykę lekarską. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 367; Krzysztof Brożek, „Schebesta (Szebesta) Adam Edward”, w *Polski Słownik Biograficzny*, t. 35 (Warszawa-Kraków: Instytut Historii PAN, 1994), 415–417.

również dyżurny telefonista, szer. Franciszek Styła. Straszne żniwo – śmierć zabrała czterech żołnierzy i małego chłopca.

Ogień zlokalizowano. Spłonął tylko jeden dom. Ale padły dwa konie, przy wozie taborowym, jeden był natomiast rannym, z oberwaną nogą, został dobity strzałem z pistoletu w głowę przez kpt. Sławińskiego⁵⁷ ze sztabu. Tenże sam kapitan zorganizował pogrzeb. Na wschodnim skraju wsi, w której staliśmy, we wspólnej mogile, z braku trumien okryte kocami, pochowano zwłoki czterech żołnierzy i chłopca. Nie było przemówień, nie grała orkiestra, niemniej kompania sprezentowała broń, a pluton oddał trzykrotną salwę honorową poległym. Na świeżej mogile pozostał biały brzoźowy krzyż z wyrytym napisem – „polegli na polu chwały”. Słońce kryło się za las, gdy kończyliśmy ten smutny żołnierski obrządek. Wracaliśmy na swoje mp z pytaniem w myślach „kto następny?”. A po północy rozpoczęliśmy ciężki marsz odwrotowy w nieznaną.

18 września /poniedziałek/

Ze wschodem słońca zatrzymaliśmy się we wsi Hutki. Szef kompanii plut. Kitka wraz z kapralem Witosem zakrzętnęli się i zorganizowali niezły posiłek, którego niestety nie mogłem skosztować z powodu dokuczającego bólu zęba.

Przelatujące samoloty niemieckie już nas nie nękały bombardowaniem. Może patrolowały?

Chwile wolnego czasu wykorzystaliśmy z por. Wojdą na wspólne medytacje o naszej sytuacji wojskowej i w ogóle o tym, co się dzieje w kraju. Wstyd nam, jako oficerom łączności, że nie posiadamy żadnych wiadomości. Przy sztabie nie ma radia, nie spotkaliśmy również odbiorników radiowych u ludności cywilnej. Tuż po obiedzie nastąpił wymarsz, co było do pewnego stopnia niezwykle, gdyż dotychczas w porze dziennej nie zmienialiśmy miejsc postojów. Minęliśmy Krasnobród, następnie Podkasztor. Na trasie marszu zaczynały się tworzyć „korki”, ale tylko z samego wojska, bowiem ludność cywilna zrezygnowała z dalszej ucieczki przed wrogiem względnie wyprzedziła już znacznie pozycje wojska. Po pięknej dziennej pogodzie, wieczorem

⁵⁷ Brak bliższych danych. Być może por. Kundera pomylił nazwisko i chodziło mu o kpt. Stawickiego, oficera oddziału II sztabu GO „Śląsk”.

zaczął padać deszcz. Zatrzymaliśmy się wśród lasów w maleńkiej wiosce o nieznanym mi nazwie⁵⁸.

19 września /wtorek/

O świtaniu ruszyliśmy w kierunku południowo-wschodnim. Droga była zatłoczona taborem, pomimo jego redukcji przed paru dniami. Kolumny marszowe rwały się, żołnierze gubili swe oddziały. Nie było siły, która by mogła zaprowadzić porządek. W takich warunkach doszliśmy do wsi Zielone odległej o 14 km na północny zachód od Tomaszowa Lubelskiego.

Skończyły się zapasy żywności, nie jedliśmy kolacji, jak również nie było co jeść na śniadanie. Wioska wyludniona, nie ma żywej duszy, nic kupić, nic wziąć. Zaczęło nawet brakować wody. Z samej wioski przesunąłem kompanię w głąb lasu. Okazało się, że zrobiłem rozsądnie. Wkrótce skraj lasu ostrzeliwała niemiecka artyleria, a my byliśmy bezpieczni. Pozostawiwszy wojsko w lesie, powróciłem do wsi, gdzie natrafiłem na izbę chorych. Na podłodze na garściach już nieświeżej słomy leżeli ciężko ranni żołnierze. Niósł im pomoc lekarz por. Edward Grzywaczewski⁵⁹, mój kolega jeszcze ze szkoły powszechnej w Kielcach. Nie było czasu na przypominanie znajomości, miał pełne ręce roboty. Pomagali mu ludzie z Czerwonego Krzyża, wśród których uwijał się ppor. rez. Józef Zych⁶⁰ z Olkusza. Brak lekarstw, skąpo nawet z wodą. Przechodząc przez wieś natknąłem się na radiostację Armii „Kraków”, której d-cą był ppor. Skwarczyński⁶¹, znajomy z okresu moich ćwiczeń w rezerwie w 1936 r. w kompanii telegraficznej dywizji w Częstochowie⁶². Od zastępcy jego – plutonowego dowiedziałem się wielu wiadomości, jakkolwiek smutnych i przygnębiających, ale wreszcie prawdziwych.

⁵⁸ Prawdopodobnie chodzi o wioskę Szur, która jest położona w lasach między Podklaszturem a wsią Zielone.

⁵⁹ Edward Aleksy Grzywaczewski (ur. 1907 – zm.?) – w 1939 r. naczelný lekarz 10 Pułku Artylerii Ciężkiej, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 380.

⁶⁰ Józef Zych (ur. 1907 – zm.?) – w 1934 r. oficer rezerwy PKU Łańcut, pokojowy przydział do 39 Pułku Piechoty, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski rezerw 1934*, 110.

⁶¹ Jerzy Skwarczyński (ur. 1909 – zm.?) – absolwent Szkoły Podchorążych Inżynierii (rocznik 1933), w 1939 r. zastępca dowódcy kompanii łączności 23 DP, następnie do 1945 r. w niewoli niemieckiej w oflagu VII A Murnau, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 268.

⁶² Chodzi o 7 DP.

W małej, chylącej się chatce zakwaterowały się wspólnie sztaby Armii „Kraków” i Grupy Oper. „Śląsk”. Oprócz d-cy armii gen. bryg. Antoniego Szyllinga⁶³ i d-cy Grupy Oper. „Śląsk” – gen. bryg. Jana Sadowskiego, był również tutaj gen. dyw. Tadeusz Piskor⁶⁴, b. d-ca Armii „Lublin”, który obecnie jako najstarszy rangą objął d-two nad naszą armią. Gdy zamierzałem wejść do sztabu do mjra Parafińskiego, stojący na warcie żandarm nie wpuścił mnie. Był to tylko żart, gdyż żandarmem okazał się znający mnie osobiście z cywila plut. rez. Stanisław Manterys z Rabsztyna – Olkusza. Łączność telefoniczna była jeszcze utrzymywana z podległymi armii jednostkami. W mej obecności odbierano meldunek z dywizji gen. Monda, nadawał kpt. Dramiński⁶⁵ i ppor. Lijowski Leon⁶⁶, mój przyjaciel z „podchorążówki”. W czasie telefonicznej rozmowy życzyliśmy sobie rychłego zobaczenia się, które istotnie nastąpiło i to zupełnie przypadkowo – dopiero w listopadzie 1946 r. na Rynku Głównym w Krakowie.

Powróciłem do kompanii. W międzyczasie żołnierze zdobyli skądś broń, amunicję, a nawet kilkanaście hełmów. Byłem z tego mocno zadowolony, gdyż prawie każdy z nich posiadał już własny karabin. Na północnym skraju wsi rozmieszczono nasze stanowiska ogniowe. Żołnierze choć głodni mieli dobry humor, dowcipkowali i nawet opowiadali kawały, półgłosem nucąc żołnierskie piosenki.

⁶³ Antoni Szylling (ur. 1884 – zm. 1971) – działacz niepodległościowy, w latach 1914–1917 oficer armii rosyjskiej, następnie w II Korpusie Polskim, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, przeniesiony w 1922 r. na własną prośbę do rezerwy, od 1925 r. ponownie w służbie stałej WP, generał brygady od 1929 r., w 1939 r. dowódca Armii „Kraków”, po kapitulacji pod Tomaszowem Lubelskim w niewoli niemieckiej do 1945 r. Po wojnie wyemigrował do Kanady. Zob. Grzegorz Mazur, „Antoni Szylling”, w *Polski Słownik Biograficzny*, t. 50 (Warszawa–Kraków: Instytut Historii PAN, 2014), 17–19.

⁶⁴ Tadeusz Piskor (ur. 1889 – zm. 1951) – oficer Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od 1924 r. generał brygady, w latach 1926–1931 r. szef Sztabu Generalnego, generał dywizji od 1928 r., 4 września 1939 r. mianowany dowódcą improwizowanej Armii „Lublin”, na której czele walczył w kampanii. Po kapitulacji pod Tomaszowem Lubelskim do 1945 r. w niewoli niemieckiej, po wojnie osiadł w Londynie. Zob. Piotr Stawicki, *Słownik biograficzny generałów*, 250–252.

⁶⁵ Wacław Dramiński (ur. 1894 – zm.?) – w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, w marcu 1939 r. dowódca łączności Pomorskiej Brygady Kawalerii, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 265.

⁶⁶ Leon Lijowski (ur. 1909 – zm.?) – w 1934 r. oficer rezerwy PKU Radom, pokojowy przydział do 5 Batalionu Telegraficznego, brak informacji o dalszych losach. Zob. *Rocznik oficerski rezerwy 1934*, 179.

Przeciwieństwem tego obrazu było dostrzeżenie przeze mnie żołnierza modlącego się z książeczki. Byłem i jestem wierzącym i praktykującym, ale przyznaję, że ten obrazek podziałał na mnie przygnębiająco.

Znów chmury nisko przelewały się nad nami, padał drobny deszcz. Stałem w pobliżu siedziby naszych sztabów. W wyniku ostrzału artyleryjskiego nieprzyjaciela rozrywały się opodal pociski armatnie. Środkiem drogi wiejskiej biegly spłoszone koine z wozami całymi lub rozbitymi. Myślałem o konieczności ukrycia się dla bezpieczeństwa. W tym momencie z siedziby sztabu wyszedł generał Szylling i trzymając w rozpiętym płaszczu ręce w kieszeniach, spoglądał w górę i kręcił głową, ani myśląc o schronieniu. Jeżeli kule nie mają się generałów, pomyślałem w tym czasie, to chyba i poruczników – i zbliżywszy się nieco w stronę generała, pozostałem na otwartej przestrzeni.

Dochodziła godz. 15 – gdy na plac obok siedziby sztabów wylegli wszyscy jego oficerowie. Było ich około 20-tu. Przed frontem stanął gen. dyw. T. Piskor. Była to odprawa, w której udział brali także generałowie Szylling i Sadowski i inni wyżsi oficerowie sztabu. Rozpoznałem wśród nich przybyłego z gen. Piskorem kpt. dypl. Wojciecha Borzobohatego⁶⁷ (w latach 1943–1944 jako ppłk dypl. ps. „Wojan” był z-cą komendanta Okręgu A.K. I szefem sztabu Okręgu kielecko – radomsko – częstochowskiego). Stałem po przeciwnej stronie wiejskiej uliczki i jakkolwiek nic nie słyszałem, to z wyrazów twarzy oficerów wyczytałem, że zanoszą się na coś poważnego.

Wkrótce wezwany zostałem do mjra Parafińskiego, który również brał udział w tej odprawie.

„Tej nocy przebijamy się” – zaczął mjr Parafiński, mówił wolno, dobitnie, bym każde słowo jego zapamiętał. „Zarządzić apel. Ustalić osobowy stan kompanii, jak najbardziej uzbroić, zaopatrzyć w amunicję, tabor całkowicie zlikwidować. Przebijamy się przez Tomaszów Lubelski, następnie będziemy zdążać na Lwów, a jeżeli to będzie niemożliwe, kierować się w Lasy Hrebenne. Wymarsz nastąpi o godz. 21.

⁶⁷ Wojciech Borzobohaty (ur. 1908 – zm. 1991) – oficer artylerii, w latach 1937–1939 słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, w 1939 r. w sztabie Armii „Lublin” w stopniu kapitana, następnie do 1945 r. w konspiracji w ZWZ/AK. Aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w 1945 r., skazany na karę śmierci. Ułaskawiony przez prezydenta Bolesława Bierutę, który karę śmierci zamienił na 10 lat pozbawienia wolności. Opuścił więzienie w 1953 r., działał w środowisku kombatanckim. Zob. Rybka i Stepan. *Rocznik oficerski 1939*, 181. Maria Turlejska, *Tę pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie* (Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1990), 135–136.

O wykonaniu przygotowania zameldować mi o godz. 19”. Słuchałem uważnie i jak rekrut powtórzyłem rozkaz. Natychmiast udałem się do kompanii, którą jeszcze w ciągu dnia przerzuciłem ze wschodniej strony wsi Zielone na zachód.

Po południu szef kompanii plut. Kitka wypłacił żołnierzom ostatni należny im żołd. W sztabie otrzymałem pierwszą i zarazem ostatnią gażę oficerską.

Na zbiórce, a była to już ostatnia, ustaliłem stan 122 żołnierzy, w tym 2 oficerów. A więc w ciągu 19 dni działań wojennych ubyło ze stanu 40 żołnierzy. Nie zanotowałem nigdy poległych, byli tylko zaginieni. O czekającym nas zadaniu poinformowałem na krótkiej odprawie d-ców plutonów i szefa kompanii. Przytłaczająca większość żołnierzy była uzbrojona w karabiny i posiadali przeciętnie po cztery magazynki amunicji.

O wyznaczonej godz. 19. – nastąpiło ostatnie moje spotkanie się z mjr-em Parafińskim, na którym złożyłem żądany meldunek. W ostatniej chwili dołączono do mej kompanii pluton budowlany por. Jońca.

Nadchodziła ciemna, nowiowa noc. Gęste chmury pokrywały niebo. Gdzieś pojawiały się błyski zabłąkanych pocisków. Z wieczora jeszcze nie zdawałem sobie sprawy, że będzie to najdłuższa i najtragiczniejsza noc w moim życiu.

O godz. 21 – wydałem rozkaz do wymarszu. Nakazałem bezwzględne trzymanie się kolumny. Porządek marszu, kolejno plutonami z tym, że pluton por. Jońca zamykał kolumnę. Sam wysunąłem się na czoło tak, jak to uczynił przed trzema wieczorami generał Sadowski. Nie miałem żadnej mapy, drogowskazem była luna palącego się Tomaszowa Lub. od którego dzieliło nas zaledwie 13 km.

Wokoło nas masy wojska⁶⁸. Z trudem przebiliśmy się na podstawę wyjściową – drogę w kierunku Tomaszowa Lub. maszerowaliśmy około kwadransa. Na krótko zatrzymałem kompanię i sprawdziłem, czy są wszystkie plutony. Ruszyliśmy naprzód.

⁶⁸ W dniach 17–20 września 1939 r. połączone siły Armii „Kraków” i „Lublin” pod dowództwem gen. dyw. Tadeusza Piskora podjęły próbę przebicia się pod Tomaszowem Lubelskim w kierunku południowo-wschodnim. Celem operacyjnym polskiego zgrupowania było przedarcie się na Lwów, a następnie do granicy z Rumunią. Po trzech dniach zaciętych walk nie udało się jednak przełamać niemieckiego okrążenia i 20 września gen. Piskor zmuszony był skapitulować. Bitwę tę nazwano pierwszą bitwą pod Tomaszowem Lubelskim, jako że w dwa dni później w ten sam rejon przybyły oddziały Frontu Północnego z identycznym zamiarem przebicia się na południowy wschód. Przybycie jednostek Frontu Północnego zapoczątkowało drugą we wrześniu 1939 r. bitwę pod Tomaszowem Lubelskim.

Marsz nie był zgodny z zasadami regulaminu wojskowego, nie wysunąłem do przodu ubezpieczenia – nawet szpicy i szperaczy. Byłem na czele kolumny, licząc na zetknięcie się z czujkami lub nawet placówkami npla. W razie otwarcia ognia przez wroga chciałem własnym przykładem poderwać kompanię do ataku. Tej nocy byłem zdecydowany na wszystko, byle nie dostać się do niewoli, byle nie złożyć broni przed wrogiem.

Nagle zobaczyłem przed sobą jakąś postać i pomimo ciemności poznałem jednego z pułkowników ze sztabu armii „Kraków”. Gdy na zapytanie podałem cel marszu i stan ludzi oraz broni, podał w wątpliwość wykonanie zadania i zalecił mi marsz raczej na przełaj w prawo, czyli obejście Tomaszowa Lub. od zachodu. Usłuchałem rady pułkownika. Wkrótce zaczęła się kanonada nieprzyjacielskich dział. Nad nami przełatywały z wielkim gwizdem pociski. Zwolniłem marsz i donośnym głosem nawoływałem do utrzymania łączności. Pociski rozrywały się gdzieś za nami, rzadziej w pobliżu. Wydawałem komendy „padnij” i za chwilę „powstań” i „za mną marsz”. Żołnierze byli zmęczeni, rozkazy jednak wykonywali. Ostatniego dnia nie tylko nic nie jedliśmy, ale nawet nikt nie napił się wody. Szliśmy po niezaoranych ścierniskach lub po zagonach niewykopanych ziemniaków. Po każdym „padnij” i po dłuższym leżeniu wielu żołnierzy chyba zasypiało. Na dalszy marsz trudno poderwać wszystkich. Kontynuując marsz doszliśmy do pewnego wąwozu, z którego wyłonili się nasi żołnierze. Meldują, że z braku paliwa, zgodnie z rozkazem zniszczyli własne wozy, a im zezwolono na rozejście się. Były to prawdopodobnie resztki 2. Brygady Pancerno-Motorowej⁶⁹ płka Stefana Roweckiego⁷⁰, późniejszego d-cy Armii Krajowej gen. „Grota”. Ostatnie w wąwozie dostrzegłem kilka wraków po czołgach. Strzelanina

⁶⁹ Chodzi o Warszawską Brygadę Pancerno-Motorową, sformowaną w czerwcu 1939 r. W kampanii 1939 r. weszła ona w skład Armii „Lublin”.

⁷⁰ Stefan Rowecki (ur. 1895 – zm. 1944) – żołnierz Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w okresie międzywojennym oficer służby stałej WP, w okresie 1930–1935 dowódca 55 Pułku Piechoty, w latach 1935–1938 dowódca Brygady Korpusu Ochrony Pogranicza (dalej: KOP) „Podole”, następnie 1938–1939 dowódca piechoty dywizyjnej 2 DP. W czerwcu 1939 r. mianowany dowódcą Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej, na czele której walczył w kampanii 1939 r. Po zakończeniu walk przystąpił do konspiracji w SZP, następnie w ZWZ/AK. Od 30 czerwca 1940 r. komendant główny ZWZ/AK. Aresztowany przez gestapo 30 czerwca 1943 r. w Warszawie w lokalu przy ul. Spiskiej 14. Osadzony w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, został zamordowany przez Niemców po wybuchu powstania warszawskiego pomiędzy 2 a 7 sierpnia 1944 r. Zob. Tomasz Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”* (Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985), 1–287.

ustała, zaległa cisza nocna. Przy ponownym zatrzymaniu i sprawdzeniu stanów stwierdziłem ku memu przerażaniu, że już nie było około połowy ludzi w kompanii. Brak było nawet d-ców plutonów. Wracać i szukać w polu względnie wstrzymywać dalszy marsz nie było sensu. Jedynie pod osłoną nocy była szansa przejścia lub przebicia się przez otaczające nas siły niemieckie. Szliśmy przeto naprzód.

Świtało, gdy pojawił się obok nas pluton artylerii lekkiej (dwa działa z pełnym zaprzęgiem), na czele którego jechał konno ppłk Jan Kijowski⁷¹ z 23. pal-u z Będzina jak zrozumiałem z wzajemnej prezentacji w trakcie raczej biegu niż marszu. Dołączyliśmy do nich, ale konnym artylerzystom nie mogliśmy dotrzymać kroku, bowiem marsz nasz przekształcił się teraz w bieg, którego wielu nie wytrzymało. Przekroczyliśmy tor kolejowy, przebiegliśmy przez spaloną wieś. Na polu leżały trupy naszych żołnierzy. Zabraliśmy pozostawioną broń, rannych nie spotkaliśmy, a więc jasne, że po boju zabrały ich nasze oddziały. Na niebie już zorza, gdzieś w oddali na horyzoncie widać las. Resztkami sił, już tylko z kilku żołnierzami pragnąłem za wszelką cenę dobić do zbawczego lasu. Stwierdziłem gorzką dla nas prawdę, że po pełnym tragizmu nocnym marszu pozostałem na zawsze już tylko b. d-cą 18 kompanii telefoniczno-kablowej.

W ślad za wyprzedzającą nas znacznie artylerią, gnębioną wewnętrzną rozterką o utracie kompanii tylko z garstką oddanych, wiernych i fizycznie wytrzymałych żołnierzy wszedłem w lasy Puszczy Różanieckiej.

20 września /środa/

Wraz ze wschodem słońca Niemcy rozpoczęli na nas oblławę. Nikt nie orientował się w terenie. Pamiętam, że w nocy przechodziliśmy przez tor kolejowy (było to w pobliżu st. kolejowej Maziły). Mijaliśmy trakt bity. Pragnęliśmy wypoczynku, a tu Niemcy zaczynają nas ostrzeliwać. Pociski leciały po drzewach, strącając na nasze głowy liście. Na niewielkiej polance stało jedno z dwóch dział, które wyprzedziły nas w marszu. „Ognia” wykrzyknąłem bez namysłu, zwłaszcza że przy dziale stał właśnie ppor. artylerii i dwóch kanonierów. Oddali kilka strzałów, natychmiast wymacali nas Niemcy. Skierowali tym razem

⁷¹ Jan Kijowski (ur. 1892 – zm. 1983) – żołnierz Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w okresie międzywojennym oficer służby stałej WP, w latach 1935–1938 dowódca 14 Dywizjonu Artylerii Konnej, od sierpnia 1938 r. dowódca 23 Pułku Artylerii Lekkiej, pułkownik od 1939 r., w kampanii 1939 r. dowódca artylerii dywizyjnej 23 DP. Przedostał się do Francji, służył w PSZ na Zachodzie, od 1942 r. komendant Centrum Wyszkołenia Artylerii. Po wojnie powrócił do kraju. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 157.

ogień ckm na widoczne na polanie działo i obsługę. Ranny został oficer artylerzystą, a nie wyprowadzone stąd konie, po śmiertelnych ranach padły. Kanonierzy zza tarczy armatniej wołali o pomoc dla porucznika. Trudno było dojść. Niemcy siekli po polanie ogniem ciągłym. Jeden z obecnych przy mnie żołnierzy posiadał koc przy pomocy którego postanowiliśmy przenieść rannego. Doczołgaliśmy się do działka i rannego porucznika we czterech wynieśliśmy na bezpieczniejsze w lesie miejsce. Znalazł się tu lekarz i zajął się rannym, który dostał postrzał w okolice biodra. Rana była wprawdzie ciężka, ale nie śmiertelna.

Strzały znów ucichły. Klucząc po lesie chciałem ustalić sposób i możliwość wyjścia z opresji. Napotkałem wówczas zupełnie przypadkowo dwóch idących naprzeciw mnie oficerów. Jakaż była moja radość, gdy w jednym z nich poznałem swego młodszego kolegę ze szkoły w Kielcach i ze wspólnych ćwiczeń w rezerwie w 1934 roku w 2 DP Leg. – obecnie ppor. Stanisław Kołbus⁷². Drugim był również podporucznik, którego nazwiska nie zapamiętałem. Był on lekko ranny w palec. Obaj walczyli w grupie operacyjnej „Boruta”⁷³, a ich d-ca gen. bryg. Boruta – Spiechowicz⁷⁴ dał rozkaz do rozejścia się. Byli oficerami korpusu wojsk łączności. Wracali do domów i proponowali mi dołączenie się do nich i wspólny powrót. „Mój d-ca, gen. Sadowski – odpowiedziałem – kazał nam przebijać się na Lwów, a gdy to będzie niemożliwe, zdążać w Lasy Hrebennie”. Zatem pożegnaliśmy się równie serdecznie i pozostałem w lesie.

Krążąc wśród drzew dotarłem do przeciwnego krańca lasu. Słońce było już dość wysoko na niebie, dochodziła godz. 10-ta. Przed sobą miałem uprawne pola zasłonięte niewielkim wzgórkim. Postanowiłem

⁷² Brak danych na temat tej postaci. Być może por. Kundera pomylił w tym przypadku nazwisko.

⁷³ GO „Bielsko” powstała 23 marca 1939 r., wchodząc w skład Armii „Kraków”. Jej zadaniem była obrona południowo-zachodniego przedpola armii.

⁷⁴ Mieczysław Boruta-Spiechowicz (ur. 1894 – zm. 1985) – żołnierz Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, następnie oficer służby stałej WP, od 1936 r. generał brygady, teoretyk wojskowości (publikował artykuły w „Przeglądzie Piechoty”). W kampanii 1939 r. dowódca GO „Bielsko” (później „Boruta”), następnie w konspiracji we Lwowie, aresztowany przez NKWD w grudniu 1939 r. Od 1941 r. w Armii Polskiej w ZSRR, następnie dowódca I Korpusu PSZ na Zachodzie w Wielkiej Brytanii. W 1945 r. powrócił do kraju i służył w WP, po przeniesieniu w stan spoczynku zajmował się prowadzeniem gospodarstwa rolnego. Zaażyczał się w działalność opozycyjną, był współzałożycielem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (dalej: ROPCiO) oraz uczestnikiem I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Zob. Wojciech Grobelski, *Generał brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)* (Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2010), 1–460.

dojść do jego szczytu i rozejrzeć się w nieznanym mi terenie. Po przejściu około 100 m ujrzałem, że ze wzgórza w odległości około 300 m w moim kierunku biegło rozsypane w tyralierę wojsko z bronią w ręku gotową do strzału. Podniosłem w górę rękę z furazerką [i] ruchem pionowym dawałem znak o sobie. Ale wnet się spostrzegłem, że to nie nasza piechota, bowiem żołnierze mieli buty z cholewami. Zawróciłem co rychlej do lasu. Padło za mną kilkanaście strzałów, ale na szczęście chybionych. Oddaliłem się co prędzej w gąszcz leśną, nie chcąc wpaść w ręce wroga. Po pewnym czasie usłyszałem w lesie strzały i głosy ludzkie. Niepewnie, skrycie poszedłem w tym kierunku. Natrafiłem na grupę naszych żołnierzy. Zaprowadzono mnie do najstarszego stopniem. Przede mną oparty o drzewo stał wysoki, przystojny oficer w stopniu majora, na którego piersi widniał w pełni Order Virtuti Militari spod odchylonego płaszcza. Przedstawiłem się i wylegitymowałem książeczką oficerską, podając w streszczeniu okoliczności znalezienia się w tym miejscu. Mój rozmówca, a był nim mjr Władysław Wierzbicki⁷⁵, jeden z d-ców batalionu 55 Rez. DP wchodzącej w skład Grupy Operacyjnej „Śląsk” zaproponował pozostanie przy jego nielicznej zresztą grupie żołnierzy, z czego skorzystałem skwapliwie. Jakiś oficer, zapewne lekarz, zapytał mnie, czy jestem głodny i nie czekając na odpowiedź, podał mi dwa suchary. Przyjąłem jakkolwiek głodu nie odczuwałem, mimo, że nie jadłem już około 40 godzin. Sięgnąłem również i po wolny karabin mauzer i amunicję, by następnie udać się na stanowisko, skąd naszą grupkę atakowali Niemcy. Przez całą czynną służbę i parokrotne ćwiczenia w rezerwie nie wystrzelałem tyle naboju, co w tym dniu. Pamiętałem jednak przy tym posłyszane w radio w pierwszym dniu wojny słowa płka Umiastowskiego „żołnierze, celnie strzelajcie”. Na lewo ode mnie było stanowisko ogniowe – chyba rkm obsługiwane przez kaprała, któremu w pewnym momencie pocisk zdarł hełm i zranił w głowę. Ranny udał się do tyłu na punkt opatrunkowy, z którego jednak szybko powrócił i dalej mężnie trwał na swym stanowisku. Pod jego jednak nieobecność hitlerowcy przypuścili atak, słyszałem w pobliżu słowa niemieckiej komendy, wydawane przez ich d-cę „*Schneller springt, Schneller springt*” (skok naprzód). Myśmy byli jednak szybsi w zlikwidowaniu ich ataku. Na przebiegającym opodal trakcie rozbiliśmy motocykl i zdobyliśmy

⁷⁵ Władysław II Wierzbicki (ur. 1900 – zm.?) – dowódca IV batalionu 75 Pułku Piechoty, odznaczony Krzyżem Niepodległości i Złotym Krzyżem Zasługi, brak informacji o dalszych losach. Zob. Rybka i Stepan, *Rocznik oficerski 1939*, 24.

jeńca. Parokrotne ataki niemieckie zostały przez nas odparte. Zbliżał się wieczór, kończyła się amunicja. Niemcy również zaprzestali ataku.

Na rozkaz mjra Wierzbickiego zebraliśmy się na małej polance. Policzyłem stan – było nas 40-tu, w tym tylko trzech oficerów. Był już półmrok. Major stał pod drzewem na niewielkim wzniesieniu i w ciszy leśnej posłyszeliśmy jego słowa. „Żołnierze – mówił major – przetrzymaliście cały dzień walki. Chciałem was wszystkich poprowadzić dalej, ale jest nas za dużo. Taką grupką nie przebijemy się. Zostaniemy zauważeni i wybici, tym bardziej, że amunicja już się skończyła i walki przyjąć nie możemy. Niech starsi biorą młodszych i po dwóch, trzech wydostają się z tego miejsca. Obok jest szosa, którą Niemcy patrolują. Ze zmęczenia nie strzeżliście nawet jeńca, który nam stąd uciekł i może teraz naprowadzić Niemców. Jako najstarszy stopniem, korzystam z przysługującego mi prawa i daję rozkaz do rozejścia się. Żołnierze, pamiętajcie, że przegraliśmy wielką bitwę, ale wojna jeszcze nie skończyła się. Jak wierzycie w Boga, tak wierzcie w ostateczne nasze zwycięstwo” – ostatnie słowa wzięły mu w gardle, wypowiedział je z głębokim wzruszeniem.

Wygłoszone zdania, które dokładnie wchłonałem, wywarły na mnie głębokie wrażenie. Byłem również wzruszony i przygnębiony, lecz na sentymtalne rozmyślanie nie było czasu.

Półgłosem rzuciłem – kto z łączności, do mnie – mając na myśli żołnierzy z mojej kompanii. Zgłosiło się dwóch, ale w mroku stwierdziłem obce twarze. Jednym z nich był kapral Wygona z 5 batalionu telegraficznego z Krakowa, drugim – strzelec z plutonu łączności 4 psp z Cieszyna. Nie miałem zatem już własnych żołnierzy. Skończyła się moja funkcja dowódcy kompanii. Żołnierze dobierali się w ciszy w grupki. Nie było czasu na odmeldowanie się majorowi. Ruszyliśmy z miejsca w kierunku przecinającej las szosy, od której dochodził warkot przejeżdżających od czasu do czasu nieprzyjacielskich samochodów lub motocykli.

Dotarłszy do traktu, wyczekiwaliśmy za drzewami na dogodny moment przeskoku przez szosę. Nadszedł. Przesadziliśmy drogę i zapadliśmy znów w ciemny i nieznany las. Nie mieliśmy żadnych wskazówek dla rozpoznania terenu i strony świata, bez map, bez kompasu, ani gwiazdki na niebie, które zasnuwane jest chmurami. Noc ciemna, zaczął padać deszcz. Spojrzałem na zegarek, dochodziła godz. 21-sza. Odezwały się głód i pragnienie. Uzmysławiam sobie, że ostatnio kolację jadłem w poniedziałek, a dziś była środa wieczór. W ciągu

blisko 50-ciu godzin skonsumowałem tylko dwa suchary i kilka ziarenek znalezionej na polu fasoli.

Szliśmy przez liściasty las. Z liści zlizywaliśmy deszczówkę, byle ugasić pragnienie. Wreszcie leśna drożyna, trzymaliśmy się jej, idąc wciąż naprzód. Czy naprzód? – Chyba tylko wciąż przed siebie! Moi współtowarzysze nie mieli już żadnej broni. Ja nie rozstałem się jeszcze ze swym pistoletem. Żał mi było go porzucić, bowiem stanowił prezent imieninowy od kolegów z biura. W ciemności rozbierałem go jednak na części i po drodze rozrzuciłem w lesie. Rozmawialiśmy o tym i o owym byle odpędzić sen, który też upominał się o swe prawa.

Potykaliśmy się o korzenie drzew i zapadliśmy w wybojach. Płynęły godziny marszu w nieznanym kierunku. Cisnęła mi się do głowy myśl, skąd my żołnierze mamy tyle sił?

Wreszcie las rzedniał. W mrokach usłyszeliśmy ujadanie psa. Skierowaliśmy się w tym kierunku, zarysowały się kontury budynków. Zza najbliższej stodoły usłyszeliśmy głos w polskiej mowie – kto tam? Swoi – odpowiedzieliśmy już bardziej spokojni, gdzie jesteście? Nocny stróż zbliżył się do nas, pilnował majątku. Był to mały folwarczek – Marysówka, położony około 4-ech km od miasteczka Narol. Od dozorca dowiedzieliśmy się, że w tej chwili na dworze Niemców nie ma, ale codziennie od kilku dni przyjeżdżali po prowiant dla siebie i furaz dla koni, wypytując się zawsze o polskich oficerów. Dobiegliśmy ostatkiem sił do studni z żurawiem i żłopaliśmy świeżo uciągniętą wodę, gasząc dwudniowe pragnienie. Dochodziła godzina 4.30. Ogarnął nas sen. Dozorca zaprowadził nas do stodoły dworskiej, weszliśmy w zapola wypchane pszenicą i na jej snopach po 50-ciu godzinnych marszach, bojach i wyczerpani nerwowo zasnęliśmy snem sprawiedliwego. Nad nami zobowiązał się czuwać dozorca majątku, któremu całkowicie zaufaliśmy.

21 września /czwartek/

Sen mieliśmy krótki, bo już o wschodzie słońca zaalarmował nas dozorca, że do majątku przyjechało około 20-tu niemieckich konnych żołnierzy i kierują się do stodoły po paszę dla koni. Rewizji nie przeprowadzono, ale na wszelki wypadek musieliśmy się zaszyć głębiej, przykrywając się snopkami pszenicy. Wstał dzień, we dworze zapanowało życie. Wstaliśmy i my, bo dokuczał głód. Kobiety nakarmiły nas świeżym mlekiem i czerstwym chlebem. Z jakim apetytem konsumowaliśmy te wiktuały, może zrozumieć tylko ten, kto doświadczył na sobie 60-cio godzinnego głodu.

Należało coś zdecydować, myśl o niewykonaniu rozkazu nie dawała spokoju. O Lwowie nie było co myśleć, ale od Lasów Hrebenne dzieliło nas zaledwie kilkanaście kilometrów. Chciałem przewodnika, gdyż dalszą drogę należało odbywać tylko drogami polnymi i leśnymi. Po pomoc udałem się do właścicielki majątku. Była to młoda, ładna blondynka, żona kapitana rez., który udał się na mobilizację do batalionu telegraficznego w Przemyślu. Po rozmowie obiecała pomoc. Na przewodnika miałem otrzymać podoficera rez. z b. armii Hallera⁷⁶. Dalszy marsz w mundurze wojskowym uważała za niemożliwy. Należało się przeto rozmundurować. Widząc moje wahania, powiedziała spokojnie – „tu w moim domu już od trzech dni przebrało się w cywilne ubrania kilku zawodowych starszych szarżą oficerów, a pan jako rezerwista ma skrupuły?”. Uwierzyłem i wyszedłszy z jej mieszkania, nabyłem od karbowego stare łachmany za 50 zł. W godzinach popołudniowych rozstałem się z wielkim żalem z mundurem żołnierskim. Pozostała na mnie tylko ostatnia para brudnej bielizny i bardzo wygodne własne buty oficerskie. Zniszczyłem wszelkie dokumenty wojskowe, oddając karbowemu na przechowanie mundur oficerski, rasowany płaszcz kawaleryjski, rachunki na poczynione wydatki i najważniejsze – książeczkę wojskową. Stałem się człowiekiem bez imienia i nazwiska. Znaki rozpoznawcze dla najbliższych to: obrączka ślubna, pamiątkowy zegarek i maleńki firmowy szczyryk. W nowym stroju wzbudzałem więcej podstaw do śmiechu niż do litości.

Tego dnia jeszcze raz byli Niemcy we dworze. Ze starym pastuchem pasłem bydło na polanie obok majątku. Pytali nas po niemiecku – sind hier polnische Offiziere? – Wzruszyłem ramionami i zrobiłem minę „głupiego Jasia” i rzucając kamieniami za krowami odpędzałem je od szkody. Noc spędziłem na wszelki wypadek w oborze w żłobie. Dźwięki potrząsanych na szyjach bydła łańcuchów wydawały mi się terkotaniem karabinów maszynowych, zrywałem się przeto nerwowo ze snu.

⁷⁶ Chodzi tu o Armię Polską we Francji, potocznie zwaną Błękitną Armią (od koloru mundurów) lub Armią Hallera (od nazwiska jej dowódcy, gen. Józefa Hallera). Powstała ona w 1917 r. we Francji z myślą o wykorzystaniu polskich oddziałów do walki z Niemcami na froncie zachodnim. Trzon stanowili ochotnicy polskiego pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych, Kanady i Francji. Po zakończeniu I wojny światowej Błękitna Armia trafiła do Polski, gdzie większość jej żołnierzy wzięła udział w wojnie polsko-ukraińskiej oraz wojnie polsko-bolszewickiej. Część z nich osiedliła się następnie w II Rzeczypospolitej, wielu jednak, rozczarowanych realiami życia w Polsce, zdecydowała się na powrót do Ameryki Północnej.

22 września /piątek/

Mój przewodnik, który miał nas przeprowadzić w Lasy Hrebenne był z rana w pobliskim miasteczku Narolu. Po powrocie relacjonował, że w mieście widział około 15.000 żołnierzy polskich, a według informacji, mieli to być żołnierze armii walczącej pod Tomaszowem Lubelskim, która skapitulowała wczoraj. Wiadomość ta ścięła mnie z nóg. A więc oddziały moje w niewoli, nie ma więc po co iść na wyznaczone następne miejsce w Lasach Hrebenne.

Przez folwark Marysówka przejeżdżali polscy kolejarze, powracający już ze wschodnich terenów do Rzeszowa. Opowiadali o okrucieństwach, jakich dopuszczali się nacjonaści ukraińscy na schwytanych polskich oficerach. Patrząc na mnie, odradzili marsz na wschód, bo choć miałem na sobie nędzny strój, jednak ręce i cera zdradziłyby mój inteligencki stan. To przekonało mnie i zadecydowałem powrót do domu.

Powrót

Po sutym obiedzie rozpoczęliśmy odwrót. Idąc na przełaj przez pola doszliśmy do wsi Płazów, w której pierwszego napotkanego Niemca – wartownika, zapytałem o drogę do Cieszanowa.

Wskazał ręką. Na drodze Cieszanów – Huta Różaniecka ujrzelśmy długie kolumny wojsk niemieckich, czołgi i samochody pancerne. Idąc rowem patrzyliśmy na tę maszynę wojenną. Nadchodził wieczór, musieliśmy się zatrzymać na noc w Cieszanowie. Z kapralem Wygonem wstąpiliśmy na skraju Cieszanowa do chatki na kolację. Za chwilę do mieszkania wpadli Niemcy, zażądali dokumentów, których nie mieliśmy. Wyprowadzono nas obojga do stodoły i zamknięto. Wokoło na podwórku stały wozy niemieckie i wojsko. Medytowaliśmy nad sytuacją i ze zmęczenia zasnęliśmy. Obudziwszy się rano, stwierdziliśmy, że Niemcy wyjechali, o nas widocznie zapomnieli. Tylnymi wrotami wyszliśmy na wolność.

23 września /sobota/

W Cieszanowie przebywałem na manewrach we wrześniu 1931 roku. Miałem wiele miłych wspomnień z tamtego okresu. Na widniejącym opodal cmentarzu, gdy w czasie ćwiczeń nocnych lał ulewny deszcz, w jednym z grobowców zainstalowaliśmy łącznicę i w nim spędziliśmy całą noc. Maszerując teraz w kierunku Jarosławia, przystanęłem pod rozłożystym, starym drzewem, pod którym przy aparacie telefonicznym na garści słomy spędziłem miłą żołnierską gawędę z płk.

Gustawem Paszkiewiczem⁷⁷, ówczesnym d-cą piechoty dywizyjnej w 24 DP. Dzień był deszczowy i chłodny, gdy przemierzaliśmy 50-cio km trasę Cieszanów – Jarosław.

Przed miastem na moście na Sanie zobaczyliśmy większą grupę ludzi. Przechodzący obok nas uczeń gimnazjalny wyjaśnił, że to Ukraińcy legitymują chcących przejść przez most do Jarosławia. Nieposiadających żadnych dokumentów aresztują. Zmieniliśmy raptem kierunek marszu i w innym miejscu przewiezieni łódką za odpłatnością na drugi brzeg Sanu na noc skierowaliśmy kroki do Muniny. Prosiłszy sołtysa o wydanie nam jakiegokolwiek zaświadczenia, ale odmówił.

24 września / niedziela/

Od rana padał ulewny deszcz. Byliśmy przemoknięci. Na ulicach miasta pełno wojska niemieckiego, maszerowali ulicami ze śpiewem na ustach. Przed 10-ciu laty tymi ulicami chodziłem ja w mundurze żołnierskim, a na ulicach rozbrzmiewały polskie piosenki.

Ścisnęło się moje czułe serce, by nie okazać tego na chodniku wpadłem szybko do bramy I otarłem z policzków spływające jak grochy łzy.

Na słupach rozlepiono dwujęzyczne afisze obwieszczające, że każdy napotkany Polak bez dokumentów zostanie z miejsca, bez żadnego sądu – rozstrzelany. A więc nad głową moją pierwszy publiczny wyrok śmierci. Próbowałem w Zarządzie Miejskim uzyskać jakąś przepustkę, lecz zamiast przepustki zostałem zatrzymany i wraz z kilku innymi pod eskortą odprowadzony na stadion sportowy, który w tym czasie był przejściowo obozem jenieckim. Straciłem kontakt z kapralem Wygonem, zostałem już tylko sam.

Stadion w Jarosławiu jest położony *vis a vis* koszar b. 2 pułku łączności, później 6 batalionu telegraficznego. W tych koszarach spędziłem okres służby rekruckiej i końcowe dni służby czynnej jako podchorąży. Porównując swoją sytuację w jakiej się znalazłem, przeżywałem okropne i ciężkie chwile. Na stadionie było nas około 10 000 żołnierzy i garstka

⁷⁷ Gustaw Paszkiewicz (ur. 1892 – zm. 1955) – w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, następnie w I Korpusie Polskim, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, od 1935 r. dowódca 12 DP, od 1938 r. generał brygady, w kampanii 1939 r. walczył na stanowiskach dowódcy 12 DP, następnie zastępcy dowódcy Armii „Karpaty”. Następnie przedostał się na Zachód, pełnił różne funkcje polityczne i dowódcze w Rządzie RP na uchodźstwie i w PSZ na Zachodzie. W 1945 r. powrócił do kraju i wstąpił do służby w WP, uczestniczył w zwalczaniu podziemia niepodległościowego, w 1947 r. wybrany posłem na Sejm. Zob. Bogusław Polak, „Paszkiewicz Gustaw (1893–1955)”, w *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918–1919*, red. Antoni Czubiński i Bogusław Polak (Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2002), 271.

cywilów, do których należałem także ja. Naprzeciwko w koszarach trzymano polskich oficerów jako jeńców. Przed wieczorem poprowadzono nas do Przeworska. Po drodze można było na przydrożnych polach urwać rzepy i tym się pożywić. Na stadionie w Jarosławiu parokrotnie ogłaszali Niemcy wydawanie wody do picia i żywności, lecz gdy nasi żołnierze wyciągali ręce po przydziały, siedzący na drzewach hitlerowscy reporterzy robili zdjęcia. Sztuczki te udały się zaledwie dwa czy trzy razy. Woleliśmy głód niż kpiny. Ciemno już było, gdy nas wprowadzono na teren zniszczonej cukrowni w Przeworsku. Zastaliśmy tam przynajmniej około 15 000 naszych jeńców. Deszcz i chłód dawały się we znaki, ale dużo gorsze było słuchanie narzekań i gróźb naszych żołnierzy pochodzenia ukraińskiego na rząd i dowództwo. Całą noc spędziliśmy pod gołym niebem na deszczu.

25 września / poniedziałek/

Zapowiedziano rano, że koleją przewiozą nas do Krakowa. Czekalem na to. Tymczasem starym, znanym mi z lat służby czynnej szlakiem prowadzono nas pieszo do Łańcuta, gdzie zatrzymano za ogrodzeniem parku. Z jeńców rozpoznał mnie nasz d-ca plutonu żandarmerii i oficjalnie dowiedziałem się o losach naszej Armii „Kraków”. Nadmieniał przy tym, że oficerowie po kapitulacji są oddzieleni i przewożeni samochodami ciężarowymi, a obecnie znajdują się w Łańcucie w ujeżdżalni hr. Potockiego.

Postanowiłem stąd uciekać. Wykorzystałem nieuwagę wartownika i przez rozszerzone w płocie sztachety wyszedłem poza ogrodzenie. Wmieszałem się w stojącą obok ludność cywilną, a następnie skierowałem się na Rzeszów. Byłem znów wolny. Noc spędziłem pod Rzeszowem we wsi Słocina.

26 września /wtorek/

Następnego dnia z Rzeszowa miał iść transport kolejowy do Krakowa. Istotnie na peronie stał pociąg, ale tylko z rannymi. Autostrada Kraków – Lwów była przepełniona wojskiem i transportem niemieckim. Zmieniłem marszrutę i skierowałem się przez Głogów do Kolbuszowej, do której zaszedłem o zmierzchu i zanocowałem.

27 września /środa/

Trasę z Kolbuszowej przez Mielec pod Szczucin, wynoszącą ponad 65 km przeszedłem w ciągu dnia. Była to rekordowa długość przemierzonej przeze mnie drogi. Przed mostem w Szczucinie stały posterunki niemieckie i legitymowały podróżnych. Zmuszony byłem cofnąć się

parę kilometrów do najbliższej wsi, w której zanocowałem i jednocześnie umówiłem przewoźnika przez Wisłę na następny dzień.

I po tej nocy, jak i po poprzednich nie chciano przyjąć ode mnie zapłaty za posiłki i nocleg „może dobrzy ludzie podzielą się chlebem z moim synem” – mówiły starsze gosposie, podobne zdanie wypowiadały młodsze, których mężowie – rezerwiści byli na wojnie. Te pozornie drobne fakty, w późniejszych latach okupacji świadczyły o wielkim poczuciu obywatelskim ludności wsi, która resztkami żywności dzieliła się z partyzantami.

28 września / czwartek/

Po parodniowej niepogodzie, dzień ten był słoneczny. Przewoźnikiem okazał się może 18-letni wyrostek, który jednak dobrze znał Wisłę. Na małej łódce, do której strach brał wsiąść, przewiózł mnie na lewy brzeg. Stałem na ziemi woj. kieleckiego, poczułem się pewnie. Przez grząskie pola dotarłem na przełaj do Pacanowa, a dalej już traktem do Stopnicy. Pozostawiony przez nas w dniu 9 września samochód aprowizacyjny stał w tym samym miejscu, ale był rozszabrowany. Przed zachodem słońca osiągnąłem Busko Zdrój, a w odległej o 2 km wsi Mikułowice spędziłem ostatnią noc kampanii wrześniowej.

29 września /piątek/

Jeszcze tylko 50 km dzieliło mnie od Kielc. Skarpetki na nogach całkiem podarte, nogi pokaleczone, sił do dalszej drogi dodawała myśl, że nadchodzi kres mej wędrówki. W okolicy wsi Lisów doszedłem do dwóch rozmawiających na szosie mężczyzn, wśród których jeden był moim kolegą. Ostatniego sierpnia z rana żegnał mnie serdecznie w Kielcach, a teraz nie poznał. Tak bardzo zmienił mnie żebraczy strój. Dowiedziałem się od nich, że Warszawa skapitulowała⁷⁸, Kielce są trochę zniszczone⁷⁹, najbardziej ucierpiała dzielnica, w której mieszkałem. O godz. 17.30 byłem pod swym mieszkaniem. Straszny zobaczyłem widok.

⁷⁸ Warszawa broniła się przed niemieckimi natarciami od 8 do 27 września 1939 r. Początkowo obronę prowadziły zebrane doraźnie oddziały ze stołecznych garnizonów bądź zatrzymane w tranzycie kolejowym przez stolicę, z czasem utworzona została Armia „Warszawa” dowodzona przez gen. dyw. Juliusza Rómmla. Rzeczywiste zasługi w obronie Warszawy położyli jednak gen. bryg. Walerian Czumak oraz prezydent miasta Stefan Starzyński. Wskutek rozwoju sytuacji na frontach (w tym przede wszystkim inwazji sowieckiej oraz klęski w bitwie nad Bzurą) nie rokującego nadziei na odsiecz, fatalnego położenia ludności cywilnej oraz wyczerpującego się zaopatrzenia dowództwo obrony Warszawy zdecydowało się 28 września 1939 r. na podpisanie aktu kapitulacji.

⁷⁹ Kielce zostały kilkakrotnie zbombardowane przez *Luftwaffe* w dniach 1–4 września 1939 r., a 5 września przez kilka godzin miasta broniło przed niemieckimi natarciami improwizowane

Środek czteropiętrowej kamienicy został przeszyty bombą. Dozorczyni nie chciała wpuścić mnie na podwórko, gdyż mnie nie poznała. Zdarłem z głowy podarty kapelusz, bo chyba jedynie czoło twarzy świadczyło o mej tożsamości. W mieszkaniu siostra patrzyła przez „judasza” i bała się wpuścić żebraka. Przekroczyłem próg mieszkania. Prócz siostry nikt mnie nie witał. Rozglądałem się po pokoju i nie miałem odwagi zapytać, gdzie jest żona. Siostra widocznie wyczuła moje myśli i pospieszenie wyjaśniła, że żona jest w Kielcach i za chwilę powinna wrócić z pracy. Jako dyplomowana pielęgniarka zgłosiła się ochotniczo do pracy w polskim szpitalu polowym, który przejściowo mieścił się w Kieleckim Seminarium Duchownym. Istotnie za chwilę do mieszkania wpadła uradowana żona, poinformowana już o moim powrocie przez dozorczynię. Wszystko ze mnie, za wyjątkiem butów oficerskich, powędrowało w ogień.

Wyjechałem na mobilizację pełen najlepszych perspektyw, w eleganckim mundurze oficerskim – po 30-stu dniach wróciłem w stroju żebraka, ale z niezachwianą wiarą w ostateczne nasze zwycięstwo.

Zakończenie

Krótkie było wojowanie, dłuższe natomiast marsze, przeważnie nocne.

Ustały działania wojenne, które przeszły do historii Polski pod nazwą „Kampanii Wrześniowej”.

Jednych jej uczestników rzucił los na długie lata w niewolę, inni – wydostawszy się za granice kraju brali udział na zachodnich i wschodnich teatrach wojny na lądzie, morzu i w powietrzu, jeszcze inni – pozostali na ziemi ojczystej [i] podjęli na najtrudniejszym froncie konspiracji walkę z hitlerowskim okupantem.

W ostatnim dniu marca 1940 roku huki strzałów armatnich walczących hitlerowców z pierwszym na okupowanej ziemi polskiej – oddziałem partyzanckim legendarnego mjra „Hubala”⁸⁰ odbijały się echem o mury Kielc.

zgrupowanie płk. Wacława Wilniewczyca i płk. Kazimierza Glabisza. Wieczorem oddziały polskie wycofały się z Kielc, do których wkroczyła niemiecka 2 Dywizja Lekka.

⁸⁰ Henryk Dobrzański ps. „Hubal” (ur. 1897 – zm. 1940) – żołnierz Legionów, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w okresie międzywojennym członek reprezentacji Polski w międzynarodowych zawodach hippicznych, w 1927 r. awansowany do stopnia majora. W 1939 r. przeniesiony w stan spoczynku. Po wybuchu wojny objął stanowisko zastępcy dowódcy rezerwowego 110 pułku ułanów. Nie godząc się na kapitulację ani na rozwiązanie swojego oddziału

Następnego dnia wstąpiłem do organizacji podziemnej i w jej szeregach, początkowo w konspiracji, a w końcu w oddziale partyzanckim Armii Krajowej na Kielecczyźnie, doczekałem się najszcześniejszego dla każdego walczącego żołnierza i największej za walkę nagrody – Dnia Zwycięstwa i Wolności!

Źródło: Józef Kundera „Mój wrzesień 1939 roku. Wspomnienia byłego dowódcy 18 kompanii telefoniczno-kablowej Grupy Operacyjnej «Śląsk» Armii «Kraków»”, Olkusz 1967 r., mps.

Bibliografia

Archiwalia

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Kielcach

Kolekcja: Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Zarząd Okręgu w Kielcach

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Krakowie

Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Krakowie [1945] 1983–1990

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie

Archiwum osobiste: Zygmunt Molendziński

Wspomnienia

Aleksandrowicz, Julian. *Kartki z dziennika doktora „Twardego”*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1967.

Bełkowski, Czesław. *Wspominki: wspomnienia absolwenta Politechniki Warszawskiej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Politechniki Warszawskiej, 2008.

Borchólski, Mieczysław. *Z saperami generała Maczka*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1990.

Buczyński, Eugeniusz. *Smutny wrzesień*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1985.

Caputa, Antoni. *Z Pietrzykowic w szeroki świat*. Waterloo: s.n., 1978.

Czczot-Gawrak, Zbigniew. *Ze wspomnień dyplomatycznych, żołnierskich i innych*. Warszawa: Studio Wydawniczo-Genologiczne „Familia”, Piotr Mysłakowski, 1999.

Ferenstein, Ludwik. *Czarny naramiennik*. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1984.

Hryniewicz, Jerzy. *Turysta Sikorskiego i powojenne przygody w Peerelu*. Lublin: „Norbertinum”, 2001.

i przejście do konspiracji, od października 1939 r. do kwietnia 1940 r. jako major „Hubal” prowadził na Kielecczyźnie działania partyzanckie. Nie podporządkował się rozkazom Komendy Głównej ZWZ, która ze względu na niemieckie represje wobec ludności cywilnej domagała się od niego rozwiązania oddziału. Poległ 30 kwietnia 1940 r. w walce z Niemcami pod Anielinem. Zob. Henryk Sobierajski i Andrzej Dyszyński, „Hubal”: *mjr Henryk Dobrzański 1897–1940* (Warszawa: „Rytm”, 2005), 1–151.

- Janicki, Andrzej. *Na rozkaz: wspomnienia 1937–1947*. Henley-on-Thames–Oxon: Wydawnictwo Prowincji Księża Marianów w Anglii, 1995.
- Kłaput, Franciszek. *Wspomnienia kaprala z września 1939*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1983.
- Kłosiewicz, Bolesław. *Wspomnienia: od Suwalskiej Brygady Kawalerii Armii Obronnej, rok 1939, do 9. Dywizji Podlaskiej Armii Krajowej*. Warszawa: Wydawnictwo Max Media, 2006.
- Kundera-Leśniak, Małgorzata. „Wspomnienia o moim ojcu”. *Zeszyty historyczne Olkusa*, nr 15 (2013): 44–52.
- Kuropieska, Józef. *Wspomnienia oficera sztabu 1934–1939*. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1972.
- Matuszewski, Ryszard. *Chmury na pogodnym niebie*. Warszawa: Nadarzyn: „Vipart”, 1998.
- Nanke, Eryk. *Cena bycia innym*. Do dr. przyg. Janusz Spyra. Kraków: „Księgarnia Akademicka”, 2000.
- Nowakowski, Jerzy. *Z proporczykiem na antenie*. Warszawa: „Czytelnik”, 1986.
- Rudziński, Karol. „Wspomnienia dowódcy kompanii 73 pp z walk we wrześniu 1939 r.”. *Wojskowy Przegląd Historyczny* 29, nr 4 (110) (1984): 179–192.
- Skrzypek, Karol. *Podkarpackim szlakiem Września*. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”, 1986.
- Surówka, Bolesław. *Było – minęło*. Katowice: Wydawnictwo „Śląsk”, 1980.
- Suski, Marian. *Wspomnienia*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, 2002.
- Sztumberk-Rychter, Tadeusz. *Artylerzysta piechurem*. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1967.
- Świetlicki, Henryk. „Wspomnienia majora Henryka Świetlickiego, dowódcy 51 Dywizjonu Pancernego Krakowskiej Brygady Kawalerii z walk wrześniowych 1939 roku”. Oprac. Antoni Nawrocki. *Przegląd Historyczno-Wojskowy* 8, nr 4 (219) (2007): 190–204.
- Trepka, Tomasz, i Michał Zawisza. *Ocalić od zapomnienia: Kieleccyzna 1939–1945*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2019.
- Woźniakowski, Jacek. *Ze wspomnień szczęściarza*. Kraków: „Znak”, 2009.

Opracowania

- Bębnik, Grzegorz. „«Incydent» w Stopnicy 9 września 1939 roku – między zbrodnią sądową a egzekucją”. *Kwartalnik Historyczny* 125, nr 1 (2018): 65–101.
- Borzobohaty, Wojciech. „Jodła”: okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939–1945. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1988.
- Brożek, Krzysztof. „Schebesta (Szebesta) Adam Edward”. W *Polski Słownik Biograficzny*. T. 35, 415–417. Warszawa–Kraków, Instytut Historii PAN, 1994.
- Cepa, Heliodor. *Wybrane zagadnienia łączności armii II Rzeczypospolitej*. Do druku przyg. Jan Tarczyński. Warszawa: Z.P. Poligrafia, 2007.
- Chinciński, Tomasz. *Forpocztą Hitlera: niemiecka dywersja w Polsce w 1939 roku*. Warszawa–Gdańsk: Wydawnictwo Naukowe „Scholar”, Muzeum II Wojny Światowej, 2010.

- Ciesielski, Jerzy, Zuzanna Gajowniczek, Grażyna Przytułska, Wanda Krystyna Roman, Zdzisław Sawicki, Robert Szczerkowski, i Wanda Szumińska. *Charków. Księga Cmentarna Polskiego Cmentarza Wojennego*. Red. Jędrzej Tucholski. Warszawa: Oficyna Wydawnicza RYTM, 2003.
- Dymek, Przemysław. 22. *Dywizja Piechoty Górskiej (2. Dywizja Górską)*, T. 1, Meritum. T. 2, *Annexis*. Poznań: Wydawnictwo PIU Geoperitus, 2019.
- Eberhardt, Piotr. „Roman Umiastowski: zapomniany polski geograf”. *Acta Universitatis Lodzensis. Folia Geographica Socio-Oeconomica* nr 17 (2014): 147–160.
- Giza, Jerzy, i Tomasz Podgórski. *Generał Józef Giza 1887–1965: Virtute et Armis*. Nowy Sącz–Kraków: Flexergis. Jerzy Giza & Tomasz Podgórski, 2015.
- Głowacki, Ludwik. *Działania wojenne na Lubelszczyźnie w roku 1939*. Lublin: Wydawnictwo Lubelskie, 1976.
- Grobelski, Wojciech. *Generał brygady Ludwik Mieczysław Boruta-Spiechowicz (1894–1985)*. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2010.
- Grzelak, Czesław, i Henryk Stańczyk. *Kampania polska 1939. Początek II wojny światowej*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Rytm, 2005.
- Jurga, Tadeusz. *Obrona Polski 1939*. Warszawa: Instytut Wydawniczy „Pax”, 1990.
- Konieczny, Andrzej, i Jerzy Pelc-Piastowski. *Wisła ruszyła o świcie*. Katowice: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1984.
- Kurus, Adam. *Czołgi na przedmieściach. 7 Dywizja Piechoty w obronie Częstochowy 1–3 września 1939 roku*. Oświęcim: Napoleon V, 2015.
- Majka, Jerzy. *Brygada Motorowa płk. Maczka. 10. Brygada Kawalerii 1937–1939*. Rzeszów: Libra PL, 2016.
- Mazur, Grzegorz. „Antoni Szylling”. W *Polski Słownik Biograficzny*. T. 50, 17–19. Warszawa–Kraków: Instytut Historii PAN, 2014.
- Moczulski, Leszek. *Wojna polska 1939*. Warszawa: Bellona, 2009.
- Noszczak, Bartłomiej. *Przejęcia. Exodus cywilów we Wrześniu '39 w relacjach i we wspomnieniach*. Warszawa: Instytut Pamięci Narodowej, 2025.
- Polak, Bogusław. „Paskiewicz Gustaw (1893–1955)”. W *Słownik biograficzny powstańców wielkopolskich 1918–1919*. Red. Antoni Czubiński i Bogusław Polak, 271. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2002.
- Porwit, Marian. *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.* T. 1, *Plany i bitwy graniczne*. T. 2, *Odwrót i kontrofensywa*. T. 3, *Bitwy przebojowe i obrona bastionów*. Warszawa: Czytelnik, 1983.
- Remian, Kazimierz. *Tarnowscy żołnierze września*. Przyg. do druku Stanisław Potępa i Marek Popiel. Tarnów: Tarnowskie Towarzystwo Kulturalne: Muzeum Okręgowe w Tarnowie, 2001.
- Rocznik oficerski 1928*. Warszawa: Ministerstwo Spraw Wojskowych, 1928.
- Rocznik oficerski rezerwy 1934*. Warszawa–Londyn: Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego, 2003.
- Rybka, Ryszard, i Kamil Stepan. *Rocznik oficerski 1939: stan na dzień 23 marca 1939*. Kraków: Księgarnia Akademicka. Fundacja Centrum Dokumentacji Czynu Niepodległościowego, 2006.
- Ryt, Janusz. *Bitwa pszczyńska 1939*. Pszczyna: Wydawnictwo Infopres. Oficyna Drukarska Zdzisław Spyra, 2007.

- Sobierajski, Henryk, i Andrzej Dyszyński. *„Hubal”: mjr Henryk Dobrzański 1897–1940*. Warszawa: „Rytm”, 2005.
- Stawecki, Piotr. *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*. Warszawa: Wydawnictwo Bellona, 1994.
- Steblik, Władysław. *Armia „Kraków” 1939*. Kraków: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1975.
- Szarota, Tomasz. *Stefan Rowecki „Grot”*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1985.
- Turlejska, Maria. *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*. Warszawa: Niezależna Oficyna Wydawnicza, 1990.
- Wieczorkiewicz, Paweł Piotr. *Kampania 1939 roku*. Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 2001.
- Wodzyński, Artur. *W odwrocie i walce. Codzienność żołnierzy polskich podczas kampanii 1939 roku*. Gdańsk: Muzeum II Wojny Światowej, 2013.
- Zawilski, Apoloniusz. *Bitwy polskiego września*. Kraków: Znak Horyzont, 2019.
- Zieliński, Jan. *Żołnierz nie odszedł bez walki...* Katowice: „Śląsk”, 1981.

STRESZCZENIE

Joanna Raftopulos, Artur Wodzyński, „Mój wrzesień 1939 roku. Wspomnienia byłego dowódcy 18 kompanii telefoniczno-kablowej Grupy Operacyjnej «Śląsk» Armii «Kraków»”

Wstęp do artykułu przedstawia sylwetkę porucznika rezerwy Józefa Kundery, uczestnika kampanii 1939 r. w szeregach Armii „Kraków” oraz okoliczności powstania i przechowywania maszynopisu jego wspomnień. We wstępie zwięźle omówiony jest także sytuacja operacyjna na odcinku Armii „Kraków” w przededniu wojny i przebieg jej działań zbrojnych. We wstępie znajduje się także przegląd literatury, zarówno monograficznej jak i wspomnieniowej, poruszającej tematykę walk na odcinku armii. Główna część artykułu to dziennik por. Kundery spisany w 1967 r., przedstawiający jego losy od 30 sierpnia do 29 września 1939 r. Rozpoczyna się od momentu uzyskania przez autora informacji o mobilizacji powszechnej, poprzez udział w walkach do końca pierwszej bitwy pod Tomaszowem Lubelskim aż po powrót do domu w Kielcach. Swoje wspomnienia por. Kundera wieńczy krótkim komentarzem o swoich dalszych wojennych losach. Ostatnim elementem artykułu jest bibliografia.

Słowa Kluczowe: wrzesień 1939, łączność, wspomnienia, kompania, Wojsko Polskie, wojna, bitwa, telefon, oficer, dowódca, relacja

SUMMARY

Joanna Raftopulos, Artur Wodzyński, "My September 1939: Memoirs of the Former Commander of the 18th Telephone and Cable Company of the 'Śląsk' Operational Group, 'Kraków' Army"

The introduction to the article outlines the profile of Reserve Lieutenant Józef Kundera, a participant in the 1939 campaign in the ranks of the "Kraków" Army, as well as the circumstances of creation and preservation of the typescript of his memoirs. The introduction also provides a brief overview of the operational situation in the sector of the "Kraków" Army on the eve of the war, as well as the course of its military operations. It also includes a review of the relevant literature, both monographic studies and memoir-based works, addressing the fighting in this sector. The main part of the article is Lieutenant Kundera's diary, written in 1967, describing his experiences from 30 August to 29 September 1939. It begins with the moment he received information about the general mobilization, follows his participation in combat through to the end of the First Battle of Tomaszów Lubelski, and concludes with his return home to Kielce. Lieutenant Kundera concludes his memoirs with a brief commentary on his subsequent wartime experiences. The final section of the article is a bibliography.

Keywords: September 1939, communications, memoirs, company, Polish Army, war, battle, telephone, officer, commander, account

ZUSAMMENFASSUNG

Joanna Raftopulos, Artur Wodzyński, „Mein September 1939. Erinnerungen eines ehemaligen Kommandanten der 18. Fernmelde- und Kabelkompanie der Einsatzgruppe «Schlesien» der Armee «Krakau»"

Die Einleitung des Artikels stellt das Profil des Reserveleutnants Józef Kundera vor, eines Teilnehmers des Feldzugs 1939 in den Reihen der Armee „Krakau“, sowie die Umstände der Entstehung und Aufbewahrung des Typoskripts seiner Erinnerungen. Die Einleitung behandelt kurz die operative Lage im Armeeabschnitt „Krakau“ am Vorabend des Krieges und den Verlauf der militärischen Operationen. Im Vorwort findet sich auch eine Literaturübersicht, sowohl monografisch als auch memoarlistisch, die sich mit dem Thema der Kämpfe im Abschnitt der Armee befasst. Den Hauptteil des Artikels bildet das 1967 verfasste Tagebuch von Leutnant Kundera, das sein Schicksal vom 30. August bis zum 29. September 1939 schildert. Es beginnt mit dem Zeitpunkt, als der Autor von der allgemeinen Mobilmachung erfuhr, über die Teilnahme an den Kämpfen bis zum Ende der ersten Schlacht bei Tomaszów Lubelski bis hin zur Rückkehr nach Kielce. Leutnant Kundera schließt seine Erinnerungen mit einem kurzen Kommentar zu seinem weiteren Kriegsschicksal ab. Den letzten Teil des Artikels ist die Bibliografie.

Schlüsselwörter: September 1939, Feldmeldewesen, Erinnerungen, Kompanie, Polnische Armee, Krieg, Schlacht, Telefon, Offizier, Kommandant, Bericht